Rocznik 34 Cena egz. 10 gr. Inowrocław, wtorek 4 sierpnia 1925 Dzisiaj 6 stron Nr. 178

DZIENNIK KUJAWSKI

ABONAMENT
miesięczny wynosi w ekspedycji 1,70 zł — w agencjach 1,75 zł, z odnoszeniem 1,80 zł — na pocztach już z odnoszeniem kwartalnie 6,18 zł, miesięcznie 2,06 zł, w agencjach zamiejsc. 2,— zł, pod opaską w Polsce 4,— zł. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowań.

Dyrektor wydawnictwa: Kazimierz Ziętowski.

CENA OGŁOSZEŃ
Miejsce milimetrowe jednolam. 10 groszy, w dziale reklam. — za tekstem redakcyjnym — milimetr 30 groszy, w tekście 40 groszy, za ogłoszenia na pierwszej stronie mm. 60 gr. — Konto czek. P.K.O. Poznań № 204 647. Konto bankowe: Powiat. Kasa Oszczędności i Bank Ludowy - Inowrocław. Telefon administracji nr. 124. — Telefon redakcji nr. 291. Za ogłoszenia podane telefonem nie bierze się odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Cieślak.

Min. Skrzyński
o zagadnieniach polityki europejskiej.

Przemawiając w instytucie politycznym min. Skrzyński stwierdził, że polityka Stanów Zjedn. dąży do unikania mieszania się do spraw europejskich. Fakt ten jest ogólnego znaczenia i spowodował w Europie liczne komentarze. Nad brakiem bezpośredniego współdziałania Ameryki częstokroć ubolewane w Europie. Analizując stanowisko zajęte przez Stany Zjednoczone należy przyznać, że wpływ moralny i często konkretne suggestje, Ameryki okazały się nader skuteczne. Europa powinna zrozumieć głęboką ideę Monroego, który oświadczył, że demokratyczna Ameryka odrzuca zasadę reakcji i absolutyzmu. Min. wspomniał następnie o zasadach demokratycznych przyjętych w Europie, przyczem stwierdził, że osłabienie Europy oznacza wyłonienie się w przyszłości niebezpieczeństwa dotychczas nieznanego: osłabienie supremacji rasy białej w Europie. To jest tylko jedną z przyczyn, które wpłynęły na zmianę sposobu patrzenia na doktrynę Monroego. Ameryka daje przykład innym demokracjom i przykład ten nauczył Polaków porządkowania swoich siedzib własnymi tylko wysiłkami, przyczem wszelkie trudności musiały jedynie zwiększyć energję, konieczną dla ich przezwyciężenia. Polska wprowadziła to w życie i użytkowała 6 lat swej niepodległości na reorganizację życia finansowego i ekonomicznego. Liczne trudności istnieją jeszcze, możemy jednak być dumni z uzyskanych rezultatów. Każdy powinien pracować sam nad swojem zbawieniem, lecz zbawienie ludzkości powinno być przeprowadzone wspólnemi siłami. W naszej epoce odczuwa się potrzebę oparcia polityki zewnętrznej na zdrowych podstawach ekonomicznych oraz doprowadzenia do jaknajwiększego rozwoju gospodarczego przez zapewnienie światu bezpieczeństwa. Oba te zagadnienia są wzajemnie od siebie zależne. Im więcej bezpieczeństwo staje się wyrazem solidarności ludzkości tem więcej będzie rzeczywistem. Czuję się szczęśliwym — mówił dalej min. mogąc omawiać zagadnienia, które interesuje zarówno Polskę jak i Europę i całą naszą rasę. Na ziemi amerykańskiej dokonane zostały liczne rozwiązania współczesnych zagadnień. Dla każdej epoki istnieją pewne idee dominujące. Dla nas taką ideą jest idea arbitrażu, która stanowi podstawę planu Davesa jak i zarówno protokółu genewskiego, który będzie esencją paktu gwarancyjnego, o który niebawem rozpoczną się rokowania. Od roku 1919 świat dąży do bezpieczeństwa i równowagi, zdając sobie sprawę, że bez niej odbudowa gospodarcza jest niemożliwa, wierząc, że cel ten — być może — zostanie osiągnięty przy współdziałaniu światowem. Świat waha się między świadomością wzajemnej zależności narodów a obawą przed internacjonalizmem, przed logiką ekonomiczną i przesądami politycznemi. Jeżeli zagadnienie to nie zostanie rozstrzygnięte, to rasie naszej zagrażać będą wielkie niebezpieczeństwa. Kto wie J czy rozwiązanie to nie znajdzie się w waszym kraju, dla którego trudności nie istnieją i który dał światu podstawę rozwiązania problematu arbitrażowego i postawienia wojny poza prawami. Przyszłość uzasadni być może — głośne słowa wielkobrytyjskiego męża stanu, który oświadczył: Bóg stworzył nowy świat dla przywrócenia równowagi starego, rzucając jego ciężar na szalę bezpieczeństwa, sprawiedliwości, pokoju i swobody.

Wstępujcie do L. O. P. P.

Sokoli amerykańscy w Polsce.
Powitanie z statku. — Przyjęcie w Gdyni i Poznaniu.

Gdynia. 31. 1. (PAT). Wycieczka „Sokołów" z Ameryki przesyła z pokładu statku „Warszawa" za naszem pośrednictwem następujące powitanie:

„Do Was rodacy się zbliżamy. Jesteśmy jeszcze na Bałtyku, jeszcze na morzu polskiem i zdala od krainy naszych ojców, lecz już czujemy tę atmosferę polską serdeczną, bo mamy ze sobą waszych rodacy, przedstwicieli, mamy bowiem ze sobą delegacje naszego sokolstwa, którego Idea prowadzi nas do ziemi Kościuszków i Pułaskich, którzy walczyli nietylko za wolność w Polsce, ale i w Ameryce, dzięki bohaterstwu których ojcowie nasi, choć w obcym kraju, czują się jak u siebie w domu i korzystać mogą z przysługujących im przywilejów. Jedziemy z wielką niecierpliwością i ogromną radością, aby was, rodacy, braci naszych ojców i braci naszych poznać bliżej, aby was lepiej pokochać. Jedziemy pokłonić się wszystkim naszym braciom i ojcom, którzy w wielu wypadkach nie wahali się złożyć swoich kości i przelać swą krew w obronie Ojczyzny. Jedziemy posłuchać miłego śpiewu ptasząt i podziwiać cudny szum polskich lasów, jedziemy przemierzyć Polskę całą i po powrocie do domów naszych w przybranej ojczynie zaprzeczyć temu, jakoby Polska była biednym państewkiem, nie zasługującym na uwagę, jedziemy was pokochać i przywozimy wam wszystkim razem pozdrowienie, które niniejszem w imieniu Młodzieży naszej amerykańsko-polskiej wam składamy. Jedziemy do was, rodacy, bo musimy poznać Polskę całą wszerz i wzdłuż, rzeki, lasy, wzgórza, kopalnie czarnych djamentów i szczyty wież, musimy poznać Polskę całą, bo to wstyd nie wiedzieć, jaki jest rodzony własny dom".

Gdynia. 1.8. (PAT). Wczoraj popołudniu przybył do portu tutejszego parowiec holenderski „Warszawa", na którego pokładzie znajdowało się 383 członków i członkiń wycieczki „Sokoła" polskiego z Ameryki. Od samego rana panowało w Gdyni duże ożywienie. Miasto i port przybrane było flagami o barwach narodowych. Pociągami nadchodzącemi z różnych stron kraju przybywały liczne delegacje, zjeżdżające się do Gdyni na powitanie „Sokołów" z Ameryki. Na molo oczekiwali na przyjazd gości: wicewojewoda pomorski p. Krzemieniewski, starosta p. Ziółkowski, gen. Józef Haller, dowódca floty komandor Unrug, dowódca O. K. w Toruniu gen. Skierski, szef sztabu floty komandor Korytowski, prezes związku b. wojaków i powstańców pułk. hr. Mielżyński, wiceprezes związku sokolstwa polskiego p. Terech, prezes pomorskiego okręgu „Sokoła" p. Mokrzycki, admirał Borowski, delegacja miejscowego „Sokoła" w gdyni, oarz konsul amerykański w Gdańsku, członkowie komitetu przyjęcia i bardzo licznie zebrana publiczność. O godz. 4-tej 15 ukazał się na widnokręgu parowiec „Warszawa", na spotkanie którego wyjechał na holowniku kpt. portu w Gdyni, Zaleski, wraz z członkami komitetu przyjęcia pp. Głuchowskim i Czaplickim. Delegacja ta weszła na pokład okrętu, gdzie powitała gości przybyłych do kraju. Do uczestników wycieczki, zgromadzonych na dolnym pokładzie, przemówił krótko z mostku kapitańskiego kapt. portu, Zaleski, witając drogich gości na progu Ojczyzny i wyrażając życzenie, ażeby pozostawiła ona w ich pamięci niezatarte wspomnienie oraz, aby kiedyś, gdy po raz wtóry przyjadą oni do Polski, przybyli już na potężnych okrętach polskich, zastali port w Gdyni w zupełnem rozwoju, a kraj w pełnym rozkwicie. Przemówienie swe kpt. Zaleski zakończył okrzykiem na cześć Polski i sokolstwa polskiego w Ameryce.

Z kolei gości powitał w serdecznych słowach członek miejscowego komitetu przyjęcia, p. Czaplicki.

Po wylądowaniu do gości przemówił wicewojewoda pomorski p. Krzemieniewski, witając przybyłych imieniem Rządu polskiego w polskim porcie i na polskiem morzu. Przemówienie swoje wicewojewoda zakończył okrzykiem na cześć Polski i Prezydenta Rzeczypospolitej. Okrzyk ten zebrani powtórzyli z zapałem. Orkiestra marynarki odegrała hymn narodowy. Następnie zabrał głos p. Terech, wiceprezes związku sokolstwa polskiego oraz konsul amerykański w Gdańsku, który witał gości, jako przedstawiciel St. Zjednoczonych na ziemi polskiej. Po przemówieniu konsula orkiestra odegrała hymn amerykański, poczem uformował się ogromny pochód, na czele którego kroczyła orkiestra marynarki, za nią postępowali członkowie komitetu przyjęcia i delegaci gości, dalej — liczne delegacje z kraju, miejscowe oddziały „Sokoła" i związku wojaków i powstańców, wreszcie członkowie „Sokoła" amerykańskiego i publiczność. Pochód zatrzymał się przed gmachem kasyna, gdzie do zebranych przemówili gen. J. Haller, gen. Skierski imieniem armji, komandor Unrug imieniem floty, pułk. hr. Mielżyński im. związku byłych wojaków i powstańców, p. Mokrzycki, prezes okręgowego sokolstwa pomorskiego it. d.

Na powitania te odpowiedział imieniem sokolstwa polskiego w Ameryce prezes dr. Starzyński, oświadczając, że Sokoli w Ameryce przybyli do Polski, ażeby zaczerpnąć i zabrać ze sobą ducha narodowego. Sokolstwo polskie w Ameryce przybyło do Ojczyzny, aby w imieniu całej ludności polskiej Stanów Zjednoczonych złożyć hołd Rzeczypospolitej i jej pierwszemu obywatelowi Prezydentowi Wojciechowskiemu, dzielnemu Rządowi polskiemu z p. Władysławem Grabskim na czele, wreszcie bohaterskiej armji polskiej.

W końcu przemówiła przewodnicząca wydziału kobiet zjednoczenia narodowego polskiego w Ameryce p. Milewska. Po przemówieniach, nagrodzonych burzliwemi oklaskami, komitet przyjęcia podejmował gości obiadem w ogrodzie kasyna. Dziś rano Sokoli amerykańscy specjalnym pociągiem odjechali z Gdyni do Poznania.

Poznań, 2. 8. (A.W.) Odbyły się tu uroczystości w związku z przybyciem sokołów z Ameryki. Rano po mszy św. odbyło się powitanie przed ratuszem, podczas którego przemawiał prezydent Ratajski. Obecni byli przedstawiciele władz D-ca Okr. Korp. gen. Sosnkowski, oraz przedstawiciele instytucyj społecznych. Następnie imieniem sokołów amerykańskich przemawiał dr. Starzyński. Przed zamkiem odbyła się defilada, a następnie uroczysta akademja w auli uniwersyteckiej. Między innemi przemawiał Roman Dmowski, zastępca wojewody i Prymasa Dalbora. Popołudniu odbyło się ćwiczenie a wieczorem raut.

Nasze sprawy.
Ostatni transport optantów.

Berlin. (A.W.) Dnia 31 lipca przejechał przez Berlin ostatni transport optantów w liczbie 600- osób. Na dworcu śląskim optantów podejmował konsul Namysłowski i radca Dalbor. Optanci jadą z Westfalji i jak się wyrazili przyjeżdżają do Polski dobrowolnie i wracają z ochota do Ojczyzny.

Z pobytu min. Mejerowicza w Warszawie.

Warszawa. (Pat.) W dniu 31 lipca łotewski min. spraw zagr. p. Mejerowicz w towarzystwie min. wyznań rel. i oświecenia publiczn. p. Stanisława Grabskiego oraz posła łotewskiego przy rządzie polskim p. Nuksta był w Spale u p. Prezydenta Rzplitej na śniadaniu. Popołudniu o godz. 6 odbyła się w prezydjum rady ministrów konferencja prasowa z dziennikarzami polskimi, podczas której p. min. Mejerowicz dał szczegółowy pogląd na wewnętrzną sytuację Łotwy oraz mówił o celach i wynikach swej ostatniej podróży po Europie. Następnie odbyła się druga konferencja prasowa z korespondentami pism zagranicznych. O godz. 8 wieczorem odbył się w hotelu Bristol obiad wydany przez posła łotewskiego p. Nuksta na cześć p. min. Mejerowicza. Wieczorem o godz. 11,10 p. Mejerowicz wyjechał do Rygi.

„Temps" o stosunkach polsko-niemieckich.

Paryż. (Pat.) Omawiając stosunki polsko-niemieckie „Temps" stwierdza, że Niemcy używają i nadużywają wszelkich środków w celu wywarcia presji na Polskę, która tylko broni swoich słusznych interesów. Czyniąc aluzję do manewrów niemieckich przeciwko złotemu, dziennik podkreśla, iż stosunki ekonomiczne polsko-niemieckie rozpatrywane są w Niemczech, z politycznego punktu widzenia i duch w jakim Niemcy traktują stosunki z Polską wyklucza perspektywy szczerego zbliżenia. Berlin — kończy „Temps" — niema jeszcze odwagi brutalnie postawić sprawy, usiłuje jednak o ile możności przeszkodzić ustaleniu się normalnych stosunków, gdyż sądzi, iż w ten sposób zapewni sobie na przyszłość pewne możliwości.

Jak Inowrocław witał Sokołów amerykańskich.

Przyjazd Sokołów amerykańskich oczekiwany był w Inowrocławiu w sobotę na godz. 15,14. O godz. 14-ej zebrały się w myśl wezwania Związku Stowarzyszeń delegacje towarzystw i cechów ze sztandarami na Placu Klasztornym, poczem przy dźwiękach orkiestry 59 pp. wymaszerowano w pochodzie na dworzec.

Na dworcu wszystko gotowe. Peron umajony zielenią, nad gmachem stacyjnym chorągiew państwowa. Na stacji oczekiwała pociąg delegacja Komitetu Dzielnicowego z Poznania w składzie druhów: Stoińskiego wiceprezesa zarządu dzielnicowego, Kempińskiego skarbnika i Sporakowskiego sekretarza oraz panów Fr. Openchovskiego b. redaktora „Sokoła polskiego w Ameryce" i Fr. Wiaczkisa.

Niestety pociąg się spóźniał. Delegacje towarzystw i licznie zgromadzona publiczność rozprószyły się.

Wreszcie o godz. 6-ej wiadomem było, że pociąg przybędzie napewno około siódmej. Tym razem zapowiedź ziściła się. Na peronie wszystko przygotowane. Sokoli w szeregu, sztandary na czele, w tyle tłum publiczności.

Na kilka minut przed siódmą pociąg z Sokołami amerykańskimi stanął na stacji. Orkiestra odegrała hymn. Nastąpiło potem oficjalne powitanie Sokołów. W ręce prezesa Sokoła w Ameryce dra Starzyńskiego składali słowa powitania pp. Dr. Krzymiński imieniem miasta Inowrocławia, ppułk. Dziekanowski im. garnizonu, drh. wiceprezes Stoiński imieniem Dzielnicy Wielkopolskiej i drh. prezes Gruszczyński imieniem nowrocławskiego okręgu sokolego. Odpowiedział krótko wzruszony serdecznem powitaniem drh. dr. Starzyński.

Pozostało jeszcze kilka minut do odjazdu pociągu. Publiczność rzuciła się do pociągu witać rodaków z za Oceanu. Każdy chciał się witać, każdy chociażby słówko zamienić z druhem czy druhną z Ameryki. Uczestnicy wycieczki rozentuzjazmowani serdecznem przyjęciem i rozradowani. „Do widzenia na Zlocie w Warszawie"! — żegnali Inowrocław, kiedy pociąg wyruszał w kierunku Gniezna.

Powitanie wycieczki w Inowrocławiu miało cechy nadzwyczajnej radości. Byłoby ono wypadło jeszcze okazalej, gdyby pociąg był przybył na czas. Z ubolewaniem stwierdzić trzeba, że trzygodzinne opóźnienie wywarło wrażenie bardzo niemiłe. Zwłaszcza oczekujący na stacji inowrocławianie czuli się zawiedzeni i pokrzywdzeni. I słusznie.

Odczyt min. Skrzyńskiego

o demokracji amerykańskiej i polskiej.

Na posiedzeniu publicznem Instytutu politycznego w Williamstown minister spraw zagr. Skrzyński wygłosił odczyt o demokracji amerykańskiej i polskiej. Min. podkreślił na wstępie bezinteresowny charakter wysiłków podjętych przez Amerykę w czasie wojny, oraz pomocy udzielanej przez Amerykę po zawieszeniu broni narodom europejskim zarówno tym, które były z nią zaprzyjaźnione, jak i tym, które były jej wrogami. Z kolei p. min. zaznaczył, że będzie mówić w charakterze europejczyka o misji Ameryki w Europie. Idea demokratyczna — mówił minister — aczkolwiek pojawiła się już w czasie rewolucji w Hollandji i Anglji, to jednak doskonały swój wyraz znalazła dopiero w deklaracji stanów Ameryki proklamującej ich niezawisłość. Dzisiaj słowo amerykanin jest synonimem słowa demokrata. W Ameryce w przeciwieństwie do Europy demokracja jest najstarszą. Współczesna Europa podobna jest do katalońskiego pola bitwy, ponad którem, jak głosi legenda duchy wojowników prowadziły bój w dalszym ciągu w powietrzu, gdy ustał bój żywych na ziemi. Ożywiona wiarą w postęp i ewolucję Europa spodziewała się, że rozstrzygnie przed wojną na drodze pokojowej swe trudności wewnętrzne i zewnętrzne. Wojna zniszczyła brutalnie to marzenie. Następstwem tego stanu rzeczy była idea ekstermistyczna. Dziś w Europie stoją naprzeciw siebie dwie teorje: nacjonalizm i komunizm, obie zalecające rządy mniejszości, obie jednakowo wrogie demokracji. Jeżeli Europa chce uniknąć wojny i rewolucji społecznej, to musi ona odnaleźć swoją wiarę w ewolucję i przezwyciężyć tradycyjny antagonizm. Na horyzoncie pojawił się obraz Stanów Zjednoczonych Europy. Liga Narodów stworzona na to by czynić zadość koniecznościom powojennym Europy, musi niechybnie cel ten osiągnąć. Polska od XV i XVI wieku podwoiła swoją ludność oraz zwiększyła trzykrotnie swe terytorjum bez krwi rozlewu, stając się twórczynią nowej instytucji politycznej, mogącej nosić nazwę unji wolnych narodów. Unja lubelska z Litwą była rezultatem wzajemnej sympatji i wspólnych interesów a nie wynikiem podboju. Polska, posiadała zawsze w stopniu najwyższym sztukę życia i harmonji z innymi narodami. Polska, będąca narodem religijnym okazywała zawsze tolerancję wobec innych wyznań i nieznała wojen religijnych, któremi wsławiła się reszta Europy. Służąc jednakże idei wolności tolerancji, Polska zaniedbywała swoje najżywotniejsze interesy i dlatego stała się bezbronną wobec napaści sąsiadujących z nią mocarstw, opartych na niemoralności i niesprawiedliwości. W dalszym ciągu mówca skreślił dzieje instytucji politycznych w dawnej Polsce, stanowiącej sui generis demokracje, oraz wyjaśnił dlaczego Polska, nie mogła obronić skutecznie swojej niezawisłości przeciwko sąsiadom, złączonym w koalicję. Fakt, że Kościuszko towarzysz broni Waszyngtona w okresie wojen o niepodległość szedł pierwszy przeciwko najeźdzcom Polski nie jest czystym zbiegiem okoliczności, lecz symbolizuje głęboki związek moralny między Polską a Stanami Zjednocz. związek, który będzie jeszcze bardziej widoczny, gdy stanie w Warszawie pomnik prezydenta Wilsona. W zakończeniu swego odczytu, p. minister analizuje formę obecnego rządu w Rosji oraz obecną sytuację na granicy zachodniej Polski, gdzie żyje naród potężny przez swoją dyscyplinę i geniusz organizacyjny, naród potężny przez swoją dyscyplinę i genjusz organizacyjny, naród który głosował ostatnio na człowieka, będącego symbolem jego militaryzmu. Mówca zapytuje czy te dwa fakty nie potwierdzają jego tezy o istnieniu w Europie dwóch tendencyj antydemokratycznych: nacjonalizmu i komunizmu. Cóż pocznie demokratyczna Polska, położona między tymi dwoma ośrodkami? Zagrożone przez wspólne niebezpieczeństwo Polska i demokracja stały się sojuszniczkami i obie muszą szukać sił, by mu się oprzeć. Siły te można znaleźć jedynie wśród wszystkich narodów w stowarzyszeniu ludzi dobrej woli, szczerze pokojowo usposobionych, rozmiłowanych w solidarności i pragnących współpracy wszystkich. Zwycięstwo pokoju i cywilizacji zależy od współdziałania tych czynników. Świat może być zbawiony jedynie przez to współdziałanie. Oto jest jej ideał, który przyświeca polskim mężom stanu, władącym raj ku jego przeznaczeniu.

Awantury w parlamencie Rzeszy.

Interwencja policji.

Berlin. — Sobotnie posiedzenie Reichstagu stało się widownią gwałtownej obstrukcji i awantur, które w końcu doprowadziły do interwencji policji.

Zaczęło się od tego, że na początku posiedzenia niemiecko-narodowy poseł Graofe zaprotestował energicznie przeciwko zarzutom posłów lewicowych, jakoby posłowi prawicowi nadmiernie używali alkoholu przy bufecie w parlamencie.

Kiedy zaś następnie rozpoczęło się drugie czytanie ustawy o podatku komunikacyjnym pos. Graofe, jako wiceprzewodniczący oświadczył, że na podstawie uchwały konwentu seniorów czas przemówień zostaje ograniczony Przeciwko temu zaprotestowali komuniści.

Powstała ogromna wrzawa, tak, że przewodniczący przez dłuższy czas nie mógł uciszyć Izby i w końcu był zmuszony wykluczyć z posiedzenia najgłośniej awanturującego się posła komunistycznego Ladascha. Poseł Ladasch jednakowoż nie uczynił zadość żądaniu przewodniczącego, co wywołało ponowną przerwę posiedzenia.

Po ponownem wszczęciu obrad przewodniczący zawiadomił Izbę o wykluczeniu dwu najbardziej awanturujących się posłów na 8, a kiedy oni natychmiast sali nie opuścili, na 20 posiedzeń. Gdy jednak i teraz posłowie sali nie opuścili, przewodniczący przerwał jeszcze raz posiedzenie.

Podczas przerwy opróżniono galerję z publiczności a następnie interwenjowała policja kryminalna, która miała wyprowadzić dwóch posłów komunistycznych. Ponieważ jednak koledzy partyjni tych posłów wzięli ich w obronę otaczając ich wokoło zmuszona była do interwencji policja mundurowa, która dopiero udało się awanturniczych komunistów usunąć z sali.

Podczas całej tej awantury komuniści śpiewali międzynarodówkę, kontynując ją także po wyprowadzeniu z sali posiedzeń.

Z zagranicy.

O uregulowanie długów międzysojuszniczych.

Paryż. (PAT). Na posiedzeniu rady gabinetowej Caillaux oświadczył co do toczących się w Londynie rokowań o uregulowanie długów międzysojuszniczych, że punkty widzenia francuskiej i angielski są jeszcze bardzo rozbieżne, lecz pierwszy krok na drodze do zbliżenia już został zrobiony. Przedstawiciele francuscy przybędą do Paryża celem szczegółowego poinformowania Caillaux o dotychczasowym biegu rokowań.

Zagłębie Ruhry opróżnione.

Berlin. (PAT). Władze okupacyjne opuściły dziś Essen i Muehlhausen. Tem samem Zagłębie Ruhry zostało opróżnione.

Nowe trzęsienie ziemi.

Nowy Jork. (PAT). W Nowym Meksyku, Colorado, Oklahoma, Teksas i Honolulu odczuto silne trzęsienie ziemi.

Sztuczki nacjonalistów niemieckich.

Berlin. (PAT). Na dzisiejszem posiedzeniu Reichstagu poseł Stocker odczytał tajny okólnik hr. Westarpa, z którego wynika, iż nacjonaliści wprawdzie zaaprobowali notę Stresemanna, w istocie jednak będą starali się przez przewlekanie rokowań ją sabotować. Odczytanie tego okólnika wywołało żywe zaniepokojenie w kołach parlamentarnych.

W sprawie szkoły handl.

Przeszło miesiąc temu powitaliśmy z aplauzem wiadomość, że Towarzystwo kupców postanowiło uruchomić z nowym rokiem szkolnym dwuklasową szkołę handlową dla chłopców. Brak takiej uczelni dawał się dotkliwie odczuć w życiu praktycznem i zachodziła obawa, że kadry przyszłych kupców zapełnią się materjałem niedouczonym i nieprzygotowanym należycie do ciężkiego i odpowiedzialnego zawodu.

W artykule tej kwestji poświęconym omówiliśmy rzecz z kilka zasadniczych punktów widzenia, podkreślając w szczególności obecny pęd społeczeństwa do organizacji szkół zawodowych. Radością więc i pewnego rodzaju dumą napawał nas fakt, że miasto Inowrocław nie stanęło w tyle za innemi, że Towarzystwo kupieckie nie czekając, aż powstanie państwowa szkoła, własnemi siłami przystąpiło do realizacji głoszonych haseł. Wystarano się o lokal szkolny, zaangażowano kierownika i siły nauczycielskie, ustalono program nauki, rozwinięto propagandę w mieście, azeby z początkiem września otworzyć podwoje uczelni.

Apel jednak skierowany do społeczeństwa zawiódł prawieże zupełnie. Wpisy do szkoły handlowej przyniosły nikły rezultat i zachodzi obawa, że piękne plany i włożona praca pójdą na marne.

Trudno się więc powstrzymać przed pesymistycznemi refleksjami przed pewnemi uogólnieniami, które niestety nie świadczą dobrze o naszem mieście.

Fakt bowiem pozostaje faktem. Inowrocław, liczący blisko 30 000 mieszkańców nie może się zdobyć na męską szkołę zawodową.

Czemu to przypisać?

Przeciwników szkoły zawodowej nie znamy. Każdy rozsądny obywatel przyznawał nam rację i z uznaniem przyjmował do wiadomości zabiegi Towarzystwa kupieckiego. Kiedy jednak przyszło do realizacji powszechnie przyjętych haseł, ogół nie dopisał i nie dostarczył odpowiedniej ilości uczniów.

Na brak decyzji w tym kierunku nie mogły oddziałać trudności gospodarcze. Opłata za naukę jest minimalna wobec subwencji udzielonej przez rząd. Dzieciom urzędników państwo zwraca koszta czesnego.

Nie tu więc tkwi przyczyna absencji.

Leży ona zupełnie gdzieindziej, znajdziemy ją w dziwnem zaślepieniu społecznem, w pewnego rodzaju psychozie rodziców, kierujących swe dzieci bez względu na ich udolność do szkół ogólno-kształcących. Kiedy na zachodzie podstawą podziału szkół jest staranna selekcja uczniów, kiedy zależnie od uzdolnienia ucznia kieruje się go do tego lub innego zakładu naukowego, u nas w praktyce dnia codziennego selekcja kończy się na tem, że siłą rzeczy chłopak nie dający sobie rady z trudnym materjałem szkoły ogólnokształcącej powtarza klasy, przechodzi z gimnazjum do szkoły wydziałowej, nie kończy jej i wchodzi w życie zupełnie doń nieprzygotowany.

Chłopiec pokierowany nieodpowiednio zniechęca się do pracy dom rodzicielski ma pretensje do szkoły za zbyt wysokie niewłaściwe wymagania, szkoła zaś do rodziców, że nie umieją dzieci skłonić do większych wysiłków.

Spotykamy się niemal codziennie z tą samą bolączką a jednak nie szukamy środków zaradczych a jeżeli są, nie umiemy ich zastosować.

Nieprzyzwyczajenie do nowego typu handlowych szkół zawodowych wśród społeczeństwa naszej dzielnicy gra tutaj również znaczną rolę. Państwo pruskie nie dbało należycie o rozwój tego rodzaju uczelni, nie pragnąc bynajmniej rozwoju handlu i przemysłu w prowincji polskiej. Kupcy rekrutowali się z pomiędzy absolwentów szkół wydziałowych a jasną jest rzeczą, że nawet najlepsza szkoła wydziałowa jako ogólnokształcąca nie może dać tego zasobu wiedzy jakiego wymaga obecny prąd czasu, dążący do specjalizacji w każdym zawodzie.

Do szkoły handlowej przyjmuje się według rozporządzenia Ministerstwa uczniów z ukończoną 3 klasą gimn. lub 7 szkoły powszechnej. Dwuletnia nauka obejmuje oprócz nielicznych przedmiotów ogólnokształcących (religji, języka polskiego, niemieckiego, historji) i technicznych (kaligrafji, gimnastyki, stenografji) przedmioty czysto handlowe jak arytmetykę kupiecką, naukę o handlu, księgowanie, towaroznawstwo, geografję gospodarczą i korespondencję handlową. Absolwenci szkoły handlowej posiadać więc będą należyte wiadomości tak teoretyczne jak i praktyczne, które ich przygotują do zawodu kupieckiego. Słuszna jest więc uchwała miejscowego zrzeszenia kupców, że w przyszłości przyjmować zamierza na pomocników handlowych jedynie absolwentów tej szkoły.

R. H. BENSON.

Pan świata.

4) (Ciąg dalszy).

W środku pokoju stał stół okrągły, a przy nim fotele wysokie z wygodnemi poręczami i oparciami. Pośród stołu wznosiło się okrągłe podwyższenie na niem zaś stały półmiski. Od lat już trzydziestu stało się zwyczajem powszechnym w domach zamożnych umieszczanie jadalni nad kuchnią i przesyłanie potraw z kuchni do jadalni za pomocą wind hydraulicznych tak, że półmiski pojawiały się same na środku stołu. Podłogę pokrywała masa z azbestu i korka wynalezioną w Ameryce, tłumiąca kroki czysta i przyjemna tak dla stóp, jak dla oka.

Mabel przerwała milczenie.

— A twoja mowa jutrzejsza? — spytała, biorąc za widelec.

Oliver rozchmurzył się trochę i stał się równomierniejszy.

Okazało się z rozmowy, że Birmingham zaczyna znów się burzyć. Znów odezwały się tam głosy, żądające wolnego handlu z Ameryką. Ułatwienia handlu z kontynentem europejskim nie wystarczały. Oliverowi zatem powierzono uspokojenie umysłów. Miał im powiedzieć że nie ma celu agitacja wszelka, dopóki sprawa wschodnia nie będzie załatwiona Ludność nie powinna właśnie w chwili taklej, jak obecna, naprzykrzać się rządowi sprawami podrzędnemi. Miał także powiedzieć im, że rząd uznaje słuszność żądań i że bezwątpienia wkrótce je uwzględni.

— Ograniczeni są i samolubni — dodał gwałtownie. — Przypominają dzieci, napierające się jedzenia na dziesięć minut przed objadem. Otrzymaliby wszystko, gdyby poczekali trochę.

— I powiesz im to?

— Że są ograniczeni? Bezwarunkowo.

Mabel spojrzała na męża z przebłyskiem uznania w oczach. Wiedziała doskonale, że popularność, jaką cieszył się Oliwer, polegała na jego otwartości. Tłum lubi, gdy chłosce go słowem urąga mu człowiek genjalny i odważny, rzucający się i gestykulujący w uniesieniu magnetycznem. I ona sama lubiła to również.

— Jak udasz się tam?

— Szybowcem. Zdążę na statek odlatujący ze stacji przy moście Braci Czarnych o godzinie dziewiętnastej. Więc odbyć się ma o dziewiętnastej, powrócę więc zapewne o dwudziestej pierwszej.

Zabrał się energicznie do śniadania, a matka spoglądała na niego z cierpliwym dobrym uśmiechem staruszki.

Mabel zaczęła bębnić palcami po obrusie.

— Mój kochany — rzekła wreszcie — pospiesz się, bo muszę być w Bringhtonie o godzinie piętnastej.

Oliver połknął ostatni kęs, postawił talerz na okrągłem wzniesieniu pośrodku stołu, spojrzał czy i inne talerze tam już stoją, poczem sięgnął ręką pod stół.

W tejże chwili, bez najmniejszego szmeru, wzniesienie opadło i znikło, wkrótce jednak odezwało się z dołu szczęknięcie i szmer czegoś posuwanego i oto wzniesienie ukazało się znów na środku stołu, na niem zaś półmisek z doskonałem naśladownictwem pieczonego kurczęcia.

Spędziwszy po śniadaniu minutę czy dwie z mężem, Mabel wyszła z domu, aby zdążyć na pociąg pomocniczy czwartego stopnia, odchodzący o godzinie 14-ej min. 30 do stacji głównej.

— Czy zauważyłaś — spytał Oliver żony, gdy znaleźli się sami — że matka jest jakoś milcząca.

— Ach — odparła Mabel — to znów kwestja nowych potraw. Nie może przyzwyczaić się do nich. Powiada, że nie idą jej na zdrowie.

— I nic innego?

— Zapewniam cię, że nic. Ani słowem nie narzekała ostatniemi czasy.

Uspokojony, śledził przez chwilę wzrokiem żonę, idącą chodnikiem. Bo w czasach ostatnich zaniepokoiło go trochę kilka słów, rzuconych przez matkę. W latach młodości wychowywana była po chrześcijańsku i zdawało mu się czasem, że wspominanie tych czasów pozostawiło na niej piętno. Wśród książek swoich posiadała jeszcze jakiś „Ogród duszy", z którym się rozstać nie chciała, jakkolwiek zapytywana w tej sprawie, odpowiadała zawsze z rozdrażnieniem w głosie, że to bez znaczenia. Niemniej Oliver wolałby, aby ją spaliła. Przesąd bowiem to rzecz strasznie trudna do wykorzenienia i bardzo łatwo opanowuje człowieka w miarę słabnięcia mózgu. Chrześcijaństwo, mówił sobie, jest równie dziwne jak głupie. Dzikie ze względu na jawną śmieszność i niemożliwość, głupie zaś ponieważ trzymało się zdala od rozweselającego strumienia życia. Wiedział, że czołga się jeszcze jak pył, tu i owdzie w kościołach mrocznych i odzywa się krzykiem sentymentalności histerycznej w katedrze westminsterskiej, do której wszedł raz i spoglądał na nabożeństwo z uczuciem wstrętu i gniewu. Bełkotało ono dziwne, fałszywe słowa ludziom ciemnym, starym i niespełna rozumu. Doprawdy, byłoby strasznem, gdyby matka miała znów powrócić do tych zabobonów.

Co do niego samego, to o ile tylko mógł przypomnieć sobie, że zawsze sprzeciwiał się ustępstwom na rzecz Rzymu i Irlandji. Nie mógł pogodzić się z myślą, aby dwa te miejsca miały być raz na zawsze oddane na pastwę zabobonowi głupiemu i zdradzieckiemu. Stały się one bowiem ogniskami rokoszu, plamami zarazy na ciele ludzkości. Nigdy nie zgadzał się z twierdzącymi, że lepiej, aby cała trucizna Wschodu zebrała się w tych dwóch miejscach, zamiast rozpościerać się wszędzie, gdyż bądźcobądź istniała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czas był najwyższy, by podobna uczelnia w charakterze średniej szkoły zawodowej w mieście naszem powstała. Dla dziewcząt istnieje już zreorganizowana za czasów polskich dwuklasowa szkoła handlowa miejska, dostarczająca bardzo dobrych pracowniczek.

Popierajmy więc tę nową placówkę kulturalną, dostarczmy jej pomocy moralnej i materjalnej i nie dopuśćmy do tego, by chlubnie zaczęte dzieło zmarniało wskutek nierozumienia ze strony społeczeństwa.

Sz. M.

Straszna katastrofa lotnicza.

Warszawa. (Pat.) Gabinet ministra spraw wojskowych komunikuje: Dnia 31 lipca na prośbę głównego zarządu Ligi Obrony Powietrznej Państwa odbyła się na lotnisku mokotowskiem próba ze spadochronem lotniczym angielskiego systemu guardian angel w celu przygotowania w czasie dnia lotniczego pokazów ze spadochronem. W czasie lotu został wyrzucony nad lotniskiem przez fachowca spadochron, który dostał się nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w ster samolotu, powodując niemożność kierowania nim. Płatowiec wskutek tego wpadł w korkociąg i runął na podwórze wojskowego szpitala okręgowego, grzebiąc pod szczątkami pilota porucznika Karola Fiałkowskiego i technika spadochronowego Antoniego Heidlera, którzy ponieśli śmierć na miejscu.

Kronika.

— **Kalendarzyk.** Dziś, poniedziałek dnia 3 sierpnia: Augustyn. — Wschód słońca o godzinie 4,24, zachód słońca o godzinie 7,45.

— Jutro, wtorek dnia 4 sierpnia: Dominik. — Wschód słońca o godzinie 4,26, zachód słońca o godzinie 7,45.

— **Kalendarzyk teatralny.** Dziś po raz drugi Czar Munduru.

Jutro Nauczycielka, Niecodemiego.

Z miasta i okolicy.

Teatr Narodowy. Dziś po raz drugi wspaniała farsa B. Turskiego p. t. „Czar munduru". Wczorajsza publiczność przyjmowała nadzwyczaj gorąco wykonawców głównych ról. Pan Szremski swą postacią, grą i przebajecznemi „kawałami" pobudzał publiczność do bezustannego śmiechu. Pozostałe osoby pp. Wilkoszewska, Thilowa, Paziowna, Kopczyński godnie sekundowali w tym koncercie humoru. Bilety wcześniej do nabycia w firmie Knasta.

— **Wczorajsza premjera** arcywesołej farsy Turskiego p. t. „Czar munduru" cieszyła się w naszym Teatrze Narodowym niebywałem powodzeniem. Znakomita gra artystów, niezwykle interesująca treść sztuki, pełna świetnego humoru i arcywesołych sytuacji, sprawiły, że licznie zebrani widzowie bawili się znakomicie i darzyli grę niemilknącemi oklaskami. Wobec tak niebywałego powodzenia jakie sztuka ta zdobyła sobie na wczorajszej premjerze, spodziewać się należy, że przy powtórzeniach jej, cieszyć się ona będzie jeszcze liczniejszem poparciem.

— **Pochwały godny czyn.** Nader miłą niespodziankę zgotowała Dyrekcja miejscowej Huty Szklanej gronu zaproszonych gości. Ażeby licznemu gronu pracowników, którzy zamieszkują w kilku obszernych budynkach — dawniejszych koszar, obecnie własność Huty Szklanej — dać godziwą rozrywkę, zdecydowała się dyrekcja Huty, na której czele stoi dyrektor p. Gilewicz dać osobne ubikacje na salkę do przedstawień i t. p. To, cośmy wczoraj zobaczyli, przechodziło wszelkie oczekiwania.

Otóż w salce tej ćwiczą się dzieci pracowników Huty różnych deklamacyj i przedstawień dziecięcych. Ale nie tylko dzieci bo jak się również przekonaliśmy, nawet starsi biorą żywy w tem udział.

Wczorajszy dzień był poświęcony niejako imieninom dyr. Gilewiczowej. Salka zapełniona po brzegi, dzwonek daje znak, kurtyna usuwa się a przed nami staje osiem dziewczynek w bieli z ślicznym bukietem i składają życzenia p. Gilewiczowej. Był to nader wzruszający moment. Był to nie tylko dowód sympatji jaką się pp. Gilewicze pomiędzy pracownikami cieszą, ale także dowód życia rodzinnego.

Pomiędzy innemi deklamacjami oddanych przez dzieci, — niektóre ledwo trzy czy czteroletnie, — zadeklamowały po mistrzowsku „Koncert Jankiela" p. Tomasik, członek zespołu artystycznego Teatru Narodowego z Krakowa, bawiący tu na kuracji. Burze oklasków zmusiły p. T. do ponownego wystąpienia. Na zakończenie zadeklamował bardzo udatnie jeden z pracowników Huty.

Tak dyrekcji Huty jak i tym paniom, które podejmują się tej mozolnej a tak doniosłej i szlachetnej pracy i otaczają czułą opieką naszą młodzież, należy się uznanie i podziękowanie.

Kazet.

— **Rodzicom i opiekunom pod uwagę.** Z powodu coraz więcej zdarzających się wypadków, przyjmowania uczni przez rzemieślników nie mających prawa kształcenia uczniów w myśl § 133. ord. proc., ostrzegamy rodziców oraz opiekunów, by więcej jak dotąd baczyli na to, raczej zasięgnęli informacji, kto jest uprawniony do trzymania i kształcenia uczni.

Młodzież wstępująca w naukę do fabryk, lub ludzi niefachowych jest pozbawiona możności składania egzaminów czeladniczych, i co zatem idzie mistrzowskich.

Staraniem każdego dobrze myślącego obywatela musi być dobre fachowe wyszkolenie młodzieży tego przyszłego pokolenia rzemieślniczego.

Nie dziw więc, gdy uczeń spędziwszy 3, lub więcej lati w nauce, zostanie zwolniony bez wszelkich świadectw, bez możności późniejszego usamodzielnienia się, będzie narzekał na prawnych zastępców swoich i rodziców, że nie starali się należycie o wychowanków swoich.

Wzywamy zatem wszystkich, którzy mają zamiar wydania młodzieży w naukę rzemiosła, by się z całem zaufaniem zgłosili do Izby Rzemieślniczej, lub do zdolnych fachowców najlepiej p. p. czeladmistrzów o poradę, którzy z największą gotowością takowej udzielą.

Jeżeli chcemy, żeby przyszłe pokolenie rzemieślnicze polskie stanęło na wyżynie swego zadania, musimy usunąć partactwo i uchronić od wyzysku i dać jej możność należytego rozwijania się.

Izba Rzemieślnicza w Bydgoszczy.

— **Godziny urzędowania Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy.** Zwracamy interesentom ponownie uwagę, iż Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgszczy urzęduje począwszy od 15 lipca bez przerwy od godziny 8—15; godziny przyjęć dla publiczności ustalono od godziny 1—13-tej.

— **Z kin.** Dziś kino „Pałac" daje film, za którym cały świat szaleje z zachwytu. Jest nim korona sztuki kinematograficznej p. t. „Dzwonnik z Noter Dame", monument. arcy dzieło filmowe w 2-serjach 12 aktach, dawanych w całości, osnuta na tle nieśmiertelnej powieści Wiktora Hugo pt. „Notre Dame de Paris". Kto chce chwile wieczorne miłespędzić, ten nie zamieszka zwiedzić dziś i w następnych dniach kina.

— **Strzelno.** (Sprost.). W ostatniej recenzji z zawodów Sokół O. P. N. i K. S. Gedanja Gdańsk wkradła się mała omyłka a mianowicie: Sokół O. P. N. w tych zawodach nie wystąpił w dziesiątce, jak to w recenzjach podano przez omyłkę w pełnym składzie z kapitanem Ruty na czele, który zwłaszcza swojemi odznaczającemi się główkami dużo się przyczynił do wyniku remisowego.

Z Poznańskiego.

—* **Poznań.** Powrót poznańskiego harcerza z podróży naokoło Polski). Dnia 2 lutego bież. roku wyruszył z Poznania pieszo w podróż dookoła Polski członek 16 drużyny harcerskiej poznańskiej Czesław Surma. Ruszył on najpierw na północ do Grudziądza, do Gdyni a stamtąd maszerował przez Warszawę do Wilna dalej do Brześcia nad Bugiem, Łucka, Stanisławowa, Lwowa, Zakopanego, Katowic, wreszcie przez Łódź, Leszno powraca do Poznania.

Powrót dzielnego naszego podróżnika oczekiwany jest w Poznaniu dnia 2 sierpnia o wczesnych godzinach popołudniowych. Na spotkanie jego wyruszą tutejsze drużyny harcerskie z delegatami komendy chorągwi poznańskiej na czele z towarzyszeniem orkiestry wojskowej.

Z dalszych stron.

—* **Warszawa.** (Kazimierz Tetmajer ofiarą wypadku samochodowego). Dorożka samochodowa na szosie Czerniakowskiej, w pobliżu fortu Dąbrowskiego wywróciła się skutkiem zbyt szybkiej jazdy. — Wszyscy pasażerowie wypadli i odnieśli lekkie rany. Byli to: znakomity poeta Kazimierz Tetmajer, artysta opery Henryk Colonna i pani Jadwiga Zengteller. Po założeniu opatrunku przez lekarza pogotowia ratunkowego, udali się do hotelu, w którym mieszkają.

—** **Katowice.** (Budowa blaszanych domów, systemu inż. Foerstera). Domy te zbudowane są w ten sposób, że ściany ich składają się z równoległych blach stalowych oddzielonych od siebie masą izolacyjną. Mogą one być zbudowane w ciągu jednego dnia i w takim samym czasie rozebrane i przeniesione na inne miejsce. Firma, która posiada patent tego wynalazku na Polskę, uruchomiła już dwie fabryki tych domów, mianowicie Ligocie Pszczyńskiej i Żorach. Obie fabryki wytwarzać będą początkowo dwa do czterech domów tygodniowo, poczem produkcja zostanie zwiększona. Wynalazek wzbudził w tutejszych kołach technicznych wielkie zainteresowanie. Taki system budowy może się przyczynić do załagodzenia nędzy mieszkaniowej, tembardziej, że budowa wypada bardzo tanio.

—** **Kraków.** (Tragiczna śmierć artystki). Artystka teatru „Bagatela" w Krakowie p. Aniela Kolmanówna zmarła tragiczną śmiercią w dniu 25. z. m. Od maszynki spirytusowej nastąpił wybuch, skutkiem którego p. K. doznała poparzenia obu ramion i piersi. Mimo szybkiej pomocy lekarskiej artystka zmarła w szpitalu.

— **Krzywiń.** Utonęły dwa konie dnia 23 b.m. p. Fr. Kaczmarkowi z Lubinia w stawie krzywińskim. Woźnica chcąc konie spławić wjechał do wody, której nie znał, a natrafiwszy na głębinę, nie zdołał ich już zawrócić. Woźnicę wyratowano. Strata wynosić ma około 1000 złotych.

—* **Lwów.** (Tragiczna śmierć siostry miłosierdzia w szpitalu lwowskim). Wczesnym rankiem funkcjonarjusze szpitala powszechnego we Lwowe zostali wstrząśnięci przerażającą wiadomością o tragicznym zgonie siostry miłosierdzia, Heleny Kulczyckiej. Udała się ona do łazienki szpitalnej celem wykąpania się. Kąpiel przygotowała sobie sama i prawdopodobnie przez pomyłkę do wanny napuściła jedynie gorącą wodę. Po rozebraniu się śp. Kulczycka odrazu weszła do wanny, zanurzywszy się po szyję, doznała ciężkiego poparzenia trzeciego stopnia na całem ciele. Wskutek bolesnego cierpienia śp. Kulczycka poczęła wołać o pomoc, przyczem nie miała już sił, aby powstać z wanny. Na jej krzyk nadbiegła służba, która śp. Kulczycką wyciągnęła, poczem Kulczycka w kilka minut zakończyła życie.

Jest podejrzenie, czy w tym wypadku nie zachodzi zamach samobójczy.

— **Lwów.** (Niezwykle bezczelny napad rabunkowy w jasny dzień na głównej ulicy). Dnia 28 lipca około godz. 6 wieczorem w całem mieście rozeszła się alarmująca pogłoska, że znany i nieuchwytny bandyta kresowy, Panicz, przybył do Lwowa i urządził napad rabunkowy na jeden z największych sklepów, mieszczący się przy pryncypalnej ulicy.

Przyjechawszy autem pod firmę „Andree", plac Marjacki 6 — miał wejść do sklepu, gdzie dokonawszy rabunku, zbiegł

Za zbiegiem puścił się w pościg policjant, do którego uciekający bandyta skierował lufę rewolweru.

O dalszych losach pościgu dowiedziano się już w ekspozyturze śledczej. Wyszło wtedy na jaw, że awanturniczy bandyta nie jest osławionym Paniczem, że nazywa się poprostu Antoni Grabowiecki i że jest to znany na terenie samborskim włamywacz.

Przyjechawszy do Lwowa na gościnne występy, wybrał niefortunnie za teren swego działania firmę „Andree", której właściciel p. Karol Stark, zdołał przyłapać ptaszka na gorącym uczynku w chwili, gdy zamierzał dokonać śmiałego włamania do wystawy.

Zbrodniarz, eskortowany następnie przez post. Tomczaka, wyrwał mu się i zbiegł w kierunku parku Kilińskiego. Tam dopiero, dzięki pomocy st. post. Izydora Tomaszewskiego, udało się Tomczakowi przyłapać złodzieja, odgrażającego się rewolwerem.

Sprowadzono go na posterunek policyjny, gdzie przy przeprowadzonej rewizji znaleziono przy nim rewolwer Brauninga, nabity sześciu kulami, z których jedna znajdowała się już w lufie, nóż składany, t. zw. „malcher".

Aresztowany bandyta były student uniwersytetu, liczący lat 30, znany dobrze ekspozyturze śledczej w Samborze i we Lwowie.

—** **Lwów.** (Zamach samobójczy studenta politechniki). Wczoraj wieczorem znaleziono w jednej z bocznych alei cmentarza Łyczakowskiego, jakiegoś mężczyznę, leżącego bez przytomności. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że nieznajomy zażył większą ilość trucizny. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono go do szpitala. Jest nim słuchacz politechniki Ziółkowski, lat 23, mieszkający przy ul. św. Zofji Przyczyna zamachu samobójczego nieznana

Ostatnie telegramy.

Wykrycie spisku na prez. Coolidge'a.

Londyn 1. 8. (AW). „Daily Ekspress" donosi z New Yorku, że w Amba na Florydzie aresztowano niejakiego Kleina, który przygotował zamach na prezydenta Coolidge'a. Klein zeznał, że istnieje cała szajka „anarchistów" która zamierzała wykonać zamachy na królów dolarowych, jak Ford, Rocquefeller i Edison.

W Anglji strajku nie będzie.

Paryż. Sekretarz angielskiego Związku górników Cook potwierdził, że wydział wykonawczy związku górników postanowił strajku nie ogłaszać, gdyż płace do wiosny nie zostaną obniżone. Właściciele kopalń otrzymają od rządu 20 miljonów szterlingów odszkodowania.

Narady rządu.

Warszawa, 3. 8. (A.W.) Dziś premjer Grabski odbędzie naradę z członkami rządu celem ostatecznego ustalenia zarządzeń zwiększających wywóz z Polski a ograniczających przywóz. Na wczorajszej naradzie rząd uzgodnił postępowania Banku Polskiego w sprawie utrzymania kursu złotego na normalnym poziomie. Grabski jeszcze dziś opuści Warszawę i powróci do Krynicy.

Postulaty kolejarzy.

Warszawa, 3. 8. (A.W.) Wczoraj odbył się w Warszawie zjazd wszystkich zawiadowców stacyj i kierowników ruchu Polskiego Zw. Zaw. Zjazd przyjął rezolucję, w której m. in. protestuje przeciw wypłacaniu pracownikom państwowym poszczególnych resortów 50% zasiłków z pominięciem pracowników kolejowych. Dzielenie pracowników państwowych na lepszych i gorszych potęguje rozgoryczenie w masach kolejarzy. Zjazd domaga się udzielenia mieszkań służbowych w formie dodatków do pensji tym pracownikom, którzy z racji zajmowanego stanowiska muszą zamieszkiwać w lokalach służbowych.

Odpowiedzi redakcji.

P. F. Ziel. Dobre. Dziękujemy. Umieścimy.

Zapisz jeszcze dzisiaj „Dziennik Kujawski"

A. Jędrzejczak Inowrocław

Tel. 201. **Kościelna nr. 11.** Tel. 201.

Pracownia

wykwintnej garderoby męskiej na miarę i prac kuśnierskich.

Stale na składzie kołnierze futrzane i materjały męskie. 2371

Kronika sportowa.

— **Kulanie w kręgle o mistrzostwo Rzplitej Polski na rok 1925.** Polski Związek Klubów Kręglarskich z siedzibą w Poznaniu wydaje po ukończeniu turnieju kulania w kręgle o mistrzostwo Rzeczypospolitej Polski na rok 1925. Udział zgłosiło 28 Klubów (400 członków) tak miejscowych jak i zamiejscowych. Kulanie o mistrzostwo rozpoczyna się 3. 8. b. r. na 2 torowej kręgielni p. Bohn'a Poznań-Miasteczko a kończy się 30. 8. b. r. poczem nastąpi na salach Loży przy Grobli proklamacja mistrza oraz rycerzy również i rozdanie nagród.

Mistrzem zostaje członek, który po rzuceniu 50 kul na każdem torze osiągnie najlepsze rezultaty. Kulanie rozpoczynają:

3. 8. Wielkopolski Klub Kręglarzy Poznań.
4. 8. Kupiecki Klub Kręglarzy 1908 Poznań.
5. 8. „Kościuszko" Klub Kręglarzy Poznań.
6. 8. „Donar" Klub Kręglarzy Poznań
7. 8. „Mars" Klub Kręglarzy Poznań
8. 8. „Out Holz" Klub Kręglarzy Poznań.
9. 8. Klub Kręglarzy „8" Strzelno

Dalszy ciąg kulania poda się później

— **Walki zapaśnicze.** Wynik walk zapaśniczych w sobotę wieczorem dał następujące rezultaty:

W I parze walczyli Lubuśko kontra Wesołowski (amator). Walka dobra, tech-

Kto zapomniał

u listonosza lub na poczcie zamówić „DZIENNIK KUJAWSKI" na miesiąc sierpień niechaj to uczyni niezwłocznie w jednej z naszych licznych agentur lub w ekspedycji, aby nie był odcięty od świata brakiem najnowszych wiadomości.

niczna, bez rezultatu po 10 minutach zakończona.

II para: Michelson kontra Askjonow. Młody i silny Aksjonow przeważnie atakował, jednakowoż nie zdołał powalić otyłego i dość silnego Michelsona; po 25 minutach walki nierozstrzygniętej przerwano dalsze działanie.

III para: Chorwat kontra Saraki: po 19 minutach kładzie Chorwat, Sarakiego walka prowadzona z dobrą techniką.

Boks angielski: Morton kontra Bejnerowicz w trzeciej rondzie nony-autem został Bejnerowicz zwalczony.

Wynik walk w niedzielę wieczorem:

I para: walczyli Grikis—Michelson. Walka bardzo zajmująca, ale krótka. po 4 minutach kładzie szampion świata Michelsona na łopatki. Michelson protestuje i żąda rewanżu, który zostaje przyjęty jedynie pod tym warunkiem, że Michelson stawił przedmiót wartościowy do 500 złotych.

II para: Walczyli Rogenbaum kontra Morton obostronna dobra technika; przewagę miał Rogenbaum; jednakowoż nie zdołał Mortona zwalczyć: po 25 minutach walkę przerwano.

III para: Walka rewanżowa: Akcionow kontra Chorwat: po upływie 12 minut kładzie Akcionow Chorwata gładko na łopatki.

IV para: boks angielski. Saraki — Lubuśko w trzeciej rondzie zwalczył Saraki Lubyśkę przez nouk-aut.

Dzisiaj początek walk o godz. 8,30 wieczorem.

I. walczą Michelson—Petersen.
II. Akcjonow—Rogenbaum.
III. Morton—Lubuśko.
Boks: Saraki — Bejnerowicz.

Ruch w towarzystwach

— Nadzwyczajne Walne zebranie Związku byłych marynarzy i Sympatyków odbędzie się w wtorek dnia 4-go bm. o godzinie 7-mej wieczorem w Hotelu pod Lwem, liczny udział pożądany

Komisja regulaminowa.

Redaktor odpowiedzialny Stanisław Cieślak, w Inowrocławiu. — Drukiem i nakładem Drukarni Kujawskiej Tow. Akc. Inowrocław. Za ogłoszenia odpowiada administracja.

Giełda zbożowa w Poznaniu.

Notowania oficjalne z dnia 1. VIII. 25.

Za 100 kg. w ładunkach wagonowych parytet Poznań

Dostawa zaraz.

Ceny dla handlu hurtownego.

Żyto	18,00—19,00
Pszenica	23,00—24,00
Mąka żytnia 70%	29,00—31,00
„ „ 65%	30,00—32,00
Otręby żytnie	12,25—15,25
Rzepak	83,00—86,15

Usposobienie spokojne.

*) Cena transakcyjna — ceny bez gwiazdki — informacyjne.

Obecna waga standardowa a) na żyto Województw. Pozn. 691 gr. (117,2 f. w. h.) b) na żyto Województwa Pomorsk. 686 gr. (116,1 f. w. h.) c) na jęczmień browarowy Wojew. Poznańsk. i Pomorsk. 668,5 gr. (czyli 112,6 f. wagi nor.)

S. p.

JAN GŁOWACKI

OBYWATEL ZIEMSKI,

Właściciel majątku Próchnowo, Członek Zarządu Cukrowni „Dobre" i Rady Gminnej, b. Prezes Straży Ogniowej i b. Członek Sądu Pokoju w Radziejowie oraz długoletni Opiekun Gimnazjum w Radziejowie.

Opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 1. sierpnia 1925 r., przeżywszy lat 66.

Wyprowadzenie zwłok z Próchnowa do kościoła parafjalnego w Radziejowie nastąpi w poniedziałek, dnia 3. sierpnia o godzinie 6-ej po południu, we wtorek zaś o godzinie 10.30 rano odbędzie się Nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok na cmentarzu miejscowym.

O smutnych tych obrzędach zawiadamiają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych pogrążeni w smutku

ŻONA, CÓRKI I SYNOWIE.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Ogłoszenie. 3668

Wszystkim domokrążcom zamieszkałym na terenie miasta Inowrocławia do wiadomości, że badania zwierząt pociągowych nie odbędzie się dnia 4. 8. tylko dnia 11. 8. br.

Miejski Urząd Policyjny.

Lekarz-dentysta
Wacław Goebel
Królowej Jadwigi 21.
Przyjmuje teraz osobiście
od 9—1 i 3—6.

Dwóch starszych

mechaników

do reperacji samochodów, tylko pierwszorzędne siły przyjmie za wysoką opłatą

K. FRITSCH -- Zakłady mechan.
ul. Kasztelańska 23-25. Telefon 170. 3640

Garnitur do młócenia
(młocarnia i motor benzolowy)
jest tanio do oddania. Zgłoszenia piśmienne do Dziennika Kujawskiego pod nr. 3648.

Oryginalny
zimowy jęczmień
(Friedrichsweiter), ma do oddania
Skład nasion „Kujavien" Inowrocław
ulica św. Ducha 95. — Telefon 324.

Zło tak często powstających niepowodzeń w kupiectwie, handlu i przemyśle usuwa najlepiej i najodpowiedniej:

REKLAMA

Dzięki temu pojęciu i zrozumieniu rzeczy — handel, przemysł i kupiectwo Ameryki ma pewność bytu!!

4 konie
robocze 3652
ma na sprzedaż.
Dom. Strzelno Klasztorne.

Do wydzierżawienia na 3 lata w Tucadłach,
4½ morgi ziemi, ogród owocowy, pomieszkanie 3 pokojowe z kuchnią, stajnia i chlewy.
Zgłoszenia przyjmuje
Józef Matuszak,
Inowrocław, 3660
Ulica Poznańska nr. 19a.

Stacja benzynowa
najlepsza benzyna dla 5564 automobili.
Tylko Król. Jadwigi
narożnik Jakóba.

Ostrzeżenie!
Ostrzegam przed kupnem weksli wystawionych przez matkę moją Urszulę Nadolską w Kawl. akacz, płatnych w Banku Ludowym w Mogilnie oddanych rolnikowi p. Hipolitowi Żelnierczykowi z Kruszkowa, w zastaw, które li tylko w celach osobistych wydane zostały i za które waluty nie otrzymałem.
Weksli nie wolno było puścić w obieg. Chodzi o 5 weksli, à 1000 zł i 1 weksel na 2000 zł.
Jan Nadolski z Kierzkowa.

Panienkę
do bufetu
(uczenicę) przyjmę zaraz.
Gastronomja
Plac Klasztorny.
3670

OGŁOSZENIA DROBNE.

Szablę wojsk.
znalazłem. Odebrać może za zwrotem kosztów u Mikołajczaka, Świętokrzyska 24. 3662

Kawaler
liczący lat 52 z zawodu gospodarz, dzielny, posiadający 10 tysięcy zł. gotówki, dla braku znajomości szuka na tej drodze pańcelem ożenku Panienki posiadające prywatne gospodarstwo lub jakikolwiek interes albo stosowny majątek, zechcą swe oferty nadesłać do Dziennika Kujawskiego. 5667

Posiadłość
w Inowrocławiu, w bardzo dobrem położeniu, składająca się z dwóch domów zamieszkałych przez dwóch lokatorów wolnem mieszkaniem dla kupującego z stajniami, obszernem podwórzem i owocowym ogrodem, każdego czasu na sprzedaż. Zgłosz. piśm. do eksp. Dziennika Kuj. pod nr. 3657

Aparat
do autogen. spawania sprzedam. Adres wskaże eksp. Dz. Kuj. 3673

Jutro
we wtorek sprzedawaną będzie tłusta wołowina w Rzeźni miejskiej. 3663

Wyżlica
bardzo rasowa, 3-letnia do oddania darmo zaraz w dobre ręce. Dom. Węgierce p. Jankowo. 5664

Nowa
leżalnia na sprzedaż. Ul. Staszyca nr. 16. 3659

Za bezcen
musowo 7-morgowa gospodarka w Inowrocławiu na sprzedaż. Dobre dla urzędnika, handlowca, ogrodnika, przemysłowca, rzemieślnika. Za gotówkę. Cena przy obejrzeniu. Jan Wróblewski, ul. św. Ducha nr. 65. 3577

Skład
z 2 pokoj. mieszkaniem i kuchnią do oddania. Wiad. w eksp. Dzien. Kuj. 3558

Mieszkanie
2 pok. ze składem do oddania lub zamiany. Adr. wskaże eksp. Dz. Kuj. 3672

Pokój umebl.
do wynajęcia. Cmentarna 5. II. p. na prawo. 3662

Panienki
uczęszcz. do tut. zakładów naukowych, przyjmę na stół i stancję. B. Wąsowiczowa ul. Toruńska 6. I p. 3643

Uczeń 5674
uczciwy chłopiec, najchętniej młody sokolik lub skaut, który chciałby się wyuczyć dobrze kupiectwa może się zgłosić u K. Świrkowski, mistrz tapicerski, Poznańska 13.

nadużycia kasowe, które sam stwierdził, nadużycia tak w seminarjum, jak i w Samopomocy. Profesorowie żywili się w internacie, a pieniądze szły do prywatnej kieszeni pani Lanowej. Świadek potwierdza zeznania Wody co do kradzieży książek z biblioteki, dokonywanej przez dyr. Kopacza. Między innemi znikły z biblioteki dwa atlasy (atlas kongresowy i statystyczny Polski). Potwierdził także że p. Kopacz nazwał przy ks. Budnym posła Dąbińskiego bydlęciem, łajdakiem, wycieraczem austrjackim itp., mówił, że Kuliński ukradł czy zabrał szkielet, należący do inwentarza seminarjum, Stempienia nazwał starym kretynem, ks. Wróblewskiego pijakiem bydlęciem, ks. Budnego smarkaczem. Na Poznańczyków mówił, że to hołota nie warta, by na nią splunąć albo Poznańczyk zdolny jest do każdej podłości, na wojsko polskie wyraził się w taki sposób: Niech szlag wojsko polskie trafi. W końcu świadek podtrzymuje stanowczo dwukrotne krzywoprzysięstwo Kopacza.

Podczas zeznania św. Mácisza, opuścił izbę posiedzeń p. Kopacz, który zdawał się być wysoce zdenerwowanym.

Miano następnie przesłuchiwać jeszcze świadka Rosę, lecz obie strony zrezygnowały z jego świadczeń.

Na podstawie zeznania św. Frankowskiego wniósł p. senator Banaszak, obrońca ks. Omerka przeciwskargę wzajemną za epitet szubrawiec, jakim Kopacz obdarzył ks. Omerka, domagając się jego ukarania.

Obrońca p. Kopacza żąda przed zamknięciem postępowania dowodowego odczytania dwóch protokułów z podpisem ks. Omerka. Po krótkiej naradzie sąd uchwalił protokółów nie odczytywać, ponieważ nie służą one jako środki dowodowe.

Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos obrońca oskarżyciela prywatnego p. Iżycki.

„Nie tylko złe duchy — mówił on — istnieją, ale te duchy są bardzo szkodliwe i złośliwe. Wszędzie się czuje rękę złego ducha, który wszystkiem kieruje. Złym duchem jest świadek Mácisz. Samo nazwisko o tem mówi. Wywodzi się ono bowiem od słowa mącić się. Jego rękę widać wszędzie: Poruszył on prasę, której tylu jest przedstawicieli. Niemniej i artykuł „Kurj. Pozn." dosyć historyczny i tendencyjny zawdzięczać należy tej złej ręce. Wszystko wogóle dowodzi, że całą sprawę kierowała Inna łabędź ręka, nie ks. Omerka. Dowodzi to także, że to było złośliwe oskarżenie. I oto mamy na ławie oskarżonych osobę duchowną, co do której nie wątpimy, aby sama powzięła inicjatywę.... Rzeczą to niesłychaną, żeby duchowna osoba zasiadała na ławie oskarżonych... Wszystko inkryminowane było złą ręką zemsty... Zły duch kontrolował każdy krok Kopacza, każde jego działanie".

Jednem słowem wszystkiemu winien był zły duch i ten zły duch przewijał się jako nić czerwona przez całe przemówienie p. Iżyckiego. Wobec udowodnionej winy żąda oskarżyciel ukarania winnego.

(Dokończenie nastąpi).

Ze świata

Z głębi tajemniczej Afryki.

Mnóstwo baśni snuje się dokoła południowo-wschodniej części pustyni libijskiej, okalającej trzy prowincje anglo-egipskiego Sudanu, t. j. Dar-Fur, Kordofan i Dongolę. Ma się tam znajdować łańcuch górski, zamieszkały przez dzikie owoce, którego zbocza pokryte są starożytnymi rysunkami, oraz prastara świątynia. Te i inne baśni zostały świeżo potwierdzone przez D. Newbolda, oficera angielskiego w północnym Kordofanie, który w lecie 1923 r. przedsięwziął wyprawę do niezbadanego jeszcze zakątka afrykańskiego i zdążył aż do położonej w środku pustyni oazy Bir Natrun. Kierował się wzdłuż zachodniej strony dotąd legendarnego łańcucha górskiego Dżebel Tageru, w drodze powrotnej zaś wzdłuż strony wschodniej i widział tam istotnie dzikie owoce. W licznych miejscach odnalazł rysunki na skałach, przedstawiające różne zwierzęta z wyjątkiem wielbłąda, bez którego przedostanie się w te okolice byłoby dziś niemożliwością. Widocznie zatem w czasach, gdy rysunki owe powstały; nie znano tam wielbłąda, czyli że rysunki muszą mieć 2,000 lat. Dalej napotkał dr. Newbold mniejsze pasmo górskie, Dżebel Rahib, ze skałami, którym piasek miotany przez wiatry nadał dziwaczne kształty zwierząt i grzybów. Na jednem miejscu znowu natrafił na starożytną piramidę, zbudowaną z cegieł, na różne zwaliska i groby. Z wieszchołka pagórka przy oazie Bir-Natrun zaobserwował drogę, wiodącą do dużej, położonej o 100 kilometrów na północny zachód oazy Rekheda, której dotąd nie dotknęła stopa białego człowieka. Odkryła te rzucają nowe światło na historję Nubji czyli Etjopji i na ściśle związane z nią dzieje Egiptu. Odnalezienie piramidy jest oczywistym dowodem rozległości wpływów kultury egipskiej w pustyni.

Najmodniejszy pantofel.

Pantofelki damskie mają dwojakie przeznaczenie. Jedne służą do chodzenia, drugie do wkładania na nogę.

Pierwsze są powszechnie dość znane. Zrobione bywają przeważnie ze skóry czarnej, bronzowej, popielatej, mają obcas wyższy, lub niższy amerykański, albo francuski, są ładne i mniej ładne i służą do chodzenia.

Drugie te można włożyć na nogę, ale czy można w nich zrobić choć kilka kroków — kwestja na razie nie wyjaśniona, bo dopiero się ukazały, a aktorka paryska, która je demonstrowała w Paryżu na pokazie mód, przeważnie siedziała.

Z wyglądu prawie się nie różnią niczem od zwykłych pantofli. Nosek oczywiście okrągły (wydłużone odsłużyły już swoje i znikają z powierzchni ziemi), skóra czarna lub kołorowa, albo zamazowa czy lama. Wogóle pantofel, jak pantofel.

Ale obcas!!!

Przedewszystkiem strasznie wysoki, co jeszcze możnaby było znieść łatwo, gdyby nie to, że wewnątrz pusty, bo się otwiera jak pudełeczko.

Przeznaczony jest do chowania puderniczki, szminki do ust i innych drobiazgów.

Czy na takim obcasie można stanąć na „pewnej stopie" — niewiadomo, ale za to co za wygoda!

Torebki wyjdą prawdopodobnie z użycia. Po co mają zawdzięczać — kiedy całą ich zawartość można będzie nosić w obcasach.

Poza tem mają jeszcze jedną właściwość: są przepojone fosforyczną masą, tak że w ciemnościach doskonale zastępują lampę. Można usiąść w ciemnym pokoju, rozłożyć nogę na nogę i czytać książkę.

Zamiast klamerki — na jednym pantofelku zegarek, na drugim lusterko.

Przy tylu zaletach doprawdy trudno wymagać, aby w nich można było jeszcze

Nowy sposób obliczania odległości słońca.

W Cambridge, od zeszłego tygodnia obraduje kongres astronomów Starego i Nowego Świata. Zakomunikowano sobie tam wzajemnie nowe obserwacje poddane gruntownemu omówieniu, co niewątpliwie wyjdzie na pożytek znajomości nieba. Do najważniejszych punktów kongresu należały obrady nad przedwstępnemi pracami zmierzającemi do ścisłego określenia odległości słońca od ziemi. Odległość ta jest nam dość ściśle znana, prawie od dwóch stuleci, ale astronomowie nie są bynajmniej zadowoleni z wyników dotychczasowych pomiarów. Dążą oni do jeszcze większej ścisłości, do jeszcze większego zbliżenia się do prawdy. Nie można się temu dziwić, skoro się zważy, że odległość istniejąca pomiędzy słońcem a ziemią, stanowi jednostkę dla określenia dystansu pomiędzy naszym systemem słonecznym, a innymi gwiazdami stałemi wszechświata. Najmniejsza usterka w tym zasadniczym pomiarze mnoży się tysiąc i miljonkrotnie we wszystkich innych obliczeniach astronomicznych. To też astronomowie od dwóch stuleci starają się jak najściślej określić przestrzeń dzielącą ziemię od słońca.

Z poglądów Kopernika wynikałoby, że odległość ta wynosi w przybliżeniu 7 miljonów kilometrów, ale już w XVIII stuleciu badacze nieba wiedzieli, że istotna odległość jest znacznie większa, aniżeli Kopernik przypuszczał. Dzięki podjętym pracom zbliżono się bardziej do prawdy i osądzono, że odległość ta wynosi w przybliżeniu 140 miljonów kilometrów.

Metoda zastosowana przez astronomów do wymierzenia odległości słońca, niczem się prawie nie różni od dzisiejszej metody trygonometrycznych obliczeń, pozwalających nam zmierzyć wysokość wieży bez wchodzenia na nią i bez dokonywania pomiarów z jej szczytu.

Ale tu, odległość określona w przybliżeniu tylko, jeszcze nie zadowala współczesnych astronomów. Chcąc cel osiągnąć, szukano lepszych, bezpośredniejszych sposobów i zorjentowano się, że obserwacje planet znajdujących się bliżej ziemi, jak naprzykład Marsa i Wenus, stanowią lepszy środek pomocniczy do ściślejszego obliczenia odległości słońca. Tak np. astronom Gill, na tej podstawie doszedł do wyniku, głoszącego, iż odległość ta wynosi 149,500,000 kilometrów. Pod koniec ubiegłego stulecia cyfrę tę uważano za definitywną.

Jednak berliński astronom Witt, odkrył w r. 1898 maleńkie ciało niebieskie, noszące nazwę Eros, jedną z tych niezliczonych wędrujących gwiazd, które w pasie pomiędzy Marsem a Jupiterem krążą dookoła słońca. Ta gwiazda Eros, ma jednak całkiem szczególne właściwości, które sprawiają, iż obserwowanie jej może się okazać bardzo wdzięczną pracą. Część linji obiegu tej małej planetoidy leży mianowicie pomiędzy Marsem a ziemią.

I okazało się, że Eros jest tą wędrującą gwiazdą, która biegnie najbliżej naszej ziemi. Ponieważ Eros jest światem miniaturowym (średnica planetoid obliczona jest na 30 kilometrów), przeto astronomowie pozyskali doskonałą podstawę do określenia tak poszukiwanej astronomicznej jednostki.

Trzeba było oczywiście czekać, aż Eros bardziej się do nas zbliży. Stało się to porzaz pierwszy w r. 1901, gdy Eros był oddalony od nas tylko o 21 miljonów kilometrów. Niemniej, jak 18 wielkich obserwatorjów zwróciło swe lunety ku małemu włóczędze wszechświata i wkrótce do obserwatorium paryskiego nadeszły sprawozdania z 13 tysięcy obserwacyj. Te właśnie sprawozdania umożliwiły stwierdzenie nowej długości słońca. Według najnowszych obliczeń wynosić ma ona 149,400,000 kilometrów, czyli o pełne 100,000 kilometrów mniej, aniżeli przypuszczał astronom Gill.

Naturalnie także i to obliczenie nie jest jeszcze ostateczne, pewnem jest tylko, że odpowiada ono najbardziej prawdzie i że różnica wynosić może co najwyżej 70,000 kilometrów. Błąd zatem niezmiennie mały jeśli weźmiemy pod uwagę, że 70,000 kilometrów w stosunku do odległości słońca, mniej więcej przedstawia się tak, jak stosunek milimetra do dwóch metrów.

Za cztery lata Eros znów się zbliży do ziemi, a astronomowie są przekonania, że tym razem będzie można określić odległość słońca z taką ścisłością, iż pomyłka będzie mogła wynosić co najwyżej 2,000 kilometrów.

— **Kruszyny**, pow. chełmiński. (Wypadek samochodowy). Na szosie, wiodącej z Chełmna do Lisewa bawiło się grono dzieci w pobliżu zabudowań folwarcznych. Wtem nadjechał niespodzianie z szaloną szybkością samochód ze strony Chełmna, a wpadłszy między bawiące się dzieci, przejechał jedno z nich, które na miejscu śmierć poniosło. Jadący autem, nie troszcząc się najzupełniej o los dziecka, popędzili dalej w stronę Lisewa, zdwoiwszy tempo motoru, by ujść niepoznani. Manewr ten jednakże nie udał się, gdyż przechodnie poznawszy auto, donieśli o wypadku policji, której udało się wytropić właściciela samochodu, w osobie niejakiego Welsa z Wąbrzeźna.

— **Warszawa.** (Zgon 101-letniej staruszki). W sobotę 25 b.m. zmarła w Warszawie ś.p. Marja z Konarzewskich Bielska, wdowa po śp. Leonie, obywatelu ziemi Kieleckiej.

— **Warszawa.** (Oskalpowana przez maszynę). Wczoraj w zakładach graficznych w Warszawie zaszedł grozą przejmujący wypadek. Jedna z pracownic, Zofja Kopczyńska, została przez tryby maszyny pochwycona za włosy. Skutki wypadku były straszne. Skóra wraz z włosami z czaszki została ściągnięta, tak, że Kopczyńska literalnie została oskalpowana. Zawezwany lekarz stwierdził bardzo ciężki stan Kopczyńskiej. Przewieziono ją do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

—** **Warszawa.** (Na ławie oskarżonych we fraku). Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Warszawie, toczyła się rozprawa przeciwko 24-letniemu Henrykowi Buterfasowi, synowi bogatego kupca warszawskiego, oskarżonego o uchylanie się od służby wojskowej w roku 1920.

Pojawienie się oskarżonego na sali sądowej wywołało żywą wesołość wśród zebranej publiczności, ze względu na jego uroczysty strój. Przybył on bowiem do sądu i zasiadł na ławie oskarżonych we fraku, białej kamizelce, w rękawiczkach, z wytwornie ufryzowaną głową.

Po uspokojeniu przez odpowiednie czynniki licznie zebranej publiczności, rozśmieszonej pojawieniem się oskarżonego w tak niezwykłym stroju na terenie sądowym, zaczęło się badanie oskarżonego, 24-letniego Henryka Buterfasa, który do winy się nie przyznał i oświadczył: Jako dobry syn ojczyzny poczuwałem się do obowiązku odbycia służby wojskowej, zwłaszcza podczas nawały bolszewickiej, ale gdy w PKU przyjęto mnie niechętnie i oświadczono: może sobie pan iść, a gdy obecność jego będzie potrzebna — zawiadomimy, polechałem do Berlina i wróciłem do kraju, gdy wojna była na schyłku.

Stawiłem się do władz poborowych, sądząc, że to wystarczy.

Wytoczono mi proces i oto jestem.

Po przemówieniu prokuratora, trybunał rozważywszy sprawę w trybie postępowania uproszczonego, skazał Buterfasa na rok więzienia i nakazując natychmiastowe aresztowanie.

— **Warszawa.** (Niezwykły godny upamiętnienia czyn służącej). Wczoraj do policjanta, pełniącego służbę na ulicy, przystąpiła kobieta, wyglądająca na służącą, wręczyła mu kopertę z zawartością 57 zł ponieważ ona sama nie ma czasu, prosiła, ażeby odniósł i złożył na rzecz ofiar strzelaniny z komunistami, następnie szybko się oddaliła, nie podając nazwiska. Prasa jednak zainteresowała się tem i okazało się, że owa kobieta nazywa się M. Praelta, jest służącą i chciała w ten sposób przyjść z pomocą rodzinom zabitych i rannych policjantów.

— **Warszawa.** (Walka z niebezpiecznym furjatem). W poniedziałek 20 b.m. Antoni Smojarek, kelner z kabaretu „Maxime" w Dolinie Szwajcarskiej, dostał nagle silnego obłędu, wskutek czego zaczął demolować mieszkanie. Przedewszystkiem porozrywał i porozbijał obrazy i lustra, poczem zaczął wybijać szyby w oknach. Przerażona małżonka furjata starała się uspokoić męża, lecz gdy zobaczyła, że ten biegnie do kuchni po tasak, czemprędzej wybiegła na podwórze a następnie na ulicę. To samo uczyniła sublokatorka Smolarków, Władysława Sętkowska, która widząc dziki wzrok szaleńca i wyciągnięte ku niej ręce, zerwała się z łóżka i w koszuli wybiegła na ulicę, wzywając pomocy przechodniów i policji. Tymczasem szaleniec, zamknąwszy się w mieszkaniu, zaczął w dalszym ciągu demolować mieszkanie, niszcząc przedewszystkiem przedmioty szklane. Na alarm nadbiegło z pierwszego komisarjatu kilku policjantów z kaftanem bezpieczeństwa. Jeden policjant zwabił Smolarka do ostatniego okna (na parterze) i prowadząc rozmowę, poczęstował furjata papierosem. Tymczasem pozostali policjanci oraz odważni lokatorzy weszli przez drugie okno, cicho zbliżyli się do furjata, skrępowali i założyli kaftan.

— **Grodno.** (2000 morgów pastwa gradobicia). W powiecie chełmskim spadł grad wielkości włoskiego orzecha i zniszczył plony na przestrzeni 2000 morgów.

— **Mierzwice.** (Tragiczna pomyłka). W Mierzwicach nad Bugiem zdarzył się tragiczny wypadek. Dwudziestoletni Aleksander Sidoruk, syn gajowego, wyszedł na polowanie. Była godz. 3 w nocy. Świtało. Młody myśliwy, zmierzył i strzelił. W tej samej chwili rozległ się rozdzierający krzyk. Okazało się, że domniemany lis był 15-letnim pastuszkiem Władysławem Bartoszewskim. Nieforfunnego strzelca wprowadził w błąd żółty kożuch, którym był okryty chłopiec pasący stado. Bartoszewski zmarł. Zabójca został aresztowany. Jak się okazało, nie miał pozwolenia na broń.

Z urzędu stanu cywilnego.

Urodzenia.

Syna: robotnik Franciszek Wieczorek, starszy asystent kolejowy Michał Kościelny, podmistrz sodowni Stanisław Bujak, konduktor pom. Józef Świerski, piekarz Józef Pniewski, robotnik Franciszek Pulaczewski, pom. kowalski Ignacy Matuszewski, egzaminowany konduktor poczty Andrzej Nowakowski, robotnik Antoni Wierzbiński, niezamężna służąca Anna K. handlarz Jan Ceglarski, ślusarz Franciszek Kwiatkowski, palacz kolej. Jan Nowak konduktor pom. Józef Komowicz, chorąży zaw. Wojciech Grząbka właśc. domu Wojciech Piętrzak, kolejarz Leon Glubiak, kolejarz Jan Groll, wdowa Elżbieta Wojciechowska z d. Belka, ślusarz Józef Szydłowski, krawiec Franciszek Janka, hutnik Józef Bogucki, kupiec Stanisław Dobrasz, niezamężna służąca R. H.,

Córkę: kupiec Sylwester Lewandowski, kowal Władysław Czołgosz, pom. ślusarski Stefan Woliński, hutnik Jan Woder, malarz Władysław Jabłoński, robotnik Stanisław Lisiak, wicedyrektor banku Mieczysław Mrówczyński, kapral zaw. Michał Włóczyński, robotnik Jan Milak, rob. Jan Kawczyński, sekretarz Konstanty Korzeniewski, robotnik Józef Bujak, kier. parowozu Bolesław Sobczak, kowal powozowy Bronisław Hopcia, robotnik Wojciech Twardygrosz, robotnik Stanisław Los, robotnik Michał Rybski, robotnik Józef Konradowski, robotnik Władysław Lisiecki.

Zapowiedzi.

Urzędnik gospodarczy Wincenty Tomczak z Sławęcinka i p. Marjanna Nowicka z Inowrocławia, posługacz Franciszek Waszak i p. Stanisława Ceglarska oboje z Inowr., biurowy Roman Wasilewski i p. Jadwiga Ludwika Maćkowska oboje z Inowr., wdowiec urzędnik sądowni Władysław Reszkowski i Anna Grzegorska oboje z Inowr.

Śluby.

Starszy sierżant zaw. Wincenty Kołodziejczak z Bydgoszczy i p. Bronisława Toczkowska z Inowr., wdowiec urzędnik sodowni Jan Grochowski i Marja Jaskólska oboje z Inowr., wdowiec maszynista Czesław Orczykowski i p. Anna Pałąkówna oboje z Inowr., kupiec Władysław Danielewicz z Warszawy i Katarzyna Orłowa z Inowr., czeladnik obuwniczy Władysław Nowak i wdowa po stolarzu Stanisława Stępińska z d. Oranowska oboje z Inowr., czeladnik rzeźnicki Franciszek Gęsikowski i Marjanna Królikowska oboje z Inowr.

Zgony.

Stefanja Zielińska 8 mies. z Inowr., Stefanja Tyra 3½ roku z Inowr., Zofja Nowicka 6 mies. z Inowr., Ewa Marja Mrówczyńska ½ godziny z Inowr., Władysław Zuszek 7 tygodni z Inowr., Władysław Mańkowski 3 miesiące z Inowr., Anna Dzieciuchowiczówna 4 miesiące z Inowr., Irena Matusiewiczówna 3 miesiące z Inowr., Krystyna Łabędzka 6 miesięcy z In., Tadeusz Wiśniewski 1 rok 2 mies. z Inowr., Marjanna Goliwąsówna 26 lat z Parchania, robotnik Stanisław Kryształak 24 lata 3 mies. z Inowr., wdowa po robotniku Juljanna Kuraszkiewiczowa, z domu Zielińska 68 lat z Szymborza, Melanja Dąbrowska 7 lat z Koronowa, Jan Jędrzejczak 4 miesiące z Inowr., Helena Krzemińska 10 tygodni z Inowr., uczeń szkolny Wincenty Ciemny 9 lat z Inowr., Waleria Teodozja Szelierowa z domu Ziemiańska 68 lat 6 miesięcy i 7 dni z Inowr., wdowa po furmanie Paulina Schulzowa z domu Zahn 69 lat z Inowr., Zofja Kreidelhoff 89 lat z Inowrocławia, kierownik pociągu Leon Kawka 42 lata z Inowr., Hilary Alfons Borszewski 8 dni z Inowr., wdowa Helena Zabłocka z domu Luiska 68 lat z Inowr., Stefanja Ludomira Weltrowska 7 miesięcy 14 dni z Inowr.

Z Wągrówca.

Zakończenie procesu na tle stosunków w szkolnictwie.

Św.: W obecności Lama, który dziś już nie żyje, oraz w obecności ks. Budnego, Kucharskiego i innych, których nie pamiętam, jednak nie zawsze byli obecni ci sami. Raz był ten, drugi raz inny.

Następnie potwierdza świadek, że Kopacz sprzedał węgle śp. Lamowi, Kołomoczemu i jemu samemu, każdemu za kwotę 3000 mkp., która miała być spłacana ratami. Ostatnie raty w wysokości 3000 mkp. miały być według zarządzenia p. Kopacza zapisane po złożeniu ich przez wszystkich. Następnie kupił Kopacz z pieniędzy rządowych pszenicę. Kasę prowadził wtenczas świadek. Kiedy w październiku 1921 r. oddawał świadek kasę ks. Budnemu, wtenczas zwrócił się on do Kopacza z prośbą, by pieniądze, które wziął na pszenicę, zwrócił. Wtedy Kopacz zapewniał go, że załatwi tę sprawę z ks. Budnym. Przekonałem się jednak potem, że jej nie załatwił.

W r. 1923 sprzedał nam Kopacz bryiety, których potem w zakładzie nie starczyło. Bryiety były wzięte z piwnicy seminaryjnej i kuplone były za pieniądze rządowe. Sprzedał nam w lutym, a jeszcze w maju nie były zaksiążkowane. Jego służąca nosiła z Samopomocy węgle dość często.

Sędzia: Czy świadek wie o tem, że dyr. Kopacz pożyczał Samopomocy węgle?

Św.: Wiem, ale było to bardzo rzadko. Więcej bowiem noszono do domu p. Kopacza.

Sędzia: Czy świadkowi wiadomo, że p. dyr. Kopacz kradł książki z bibljoteki?

Św.: Tak, gdyż część książek z bibljoteki zabierał do siebie i nie kazał je katalogować. Byłem do końca roku szkolnego 1922/3 bibljotekarzem. Gdy po wakacjach wróciłem do bibljoteki zastałem tam wszystko porozrzucane. Pytany o powód takiego stanu, nie chciał mi p. Kopacz udzielić żadnego wyjaśnienia, nakazując mi opuścić bibljotekę. Kiedy trzykrotnie naglił mię do opuszczenia uczyniłem to. Nadmieniam, że w rachunku ogólnym wyszczególnionych było kilka książek, których wcale nie otrzymałem.

Sędzia: Czy wiadomo świadkowi, że pani Lamowa żywiła w kuchni Samopomocy nauczycieli zakładu?

Św.: Tak. Lamowa żywiła z krzywdą Samopomocy kilka rodzin, a nie płaciła do kasy.

Sędzia: Czy świadek wie o tem, że dyr. Kopacz zarzucał p. dr. Kulińskiemu kradzież szkieletu?

Św.: Sam o tem mówił.

W dalszym ciągu potwierdzał świadek, że w Samopomocy były deficyty. Kiedy na żądanie p. Kopacza podał przewodniczący świadkowi główną księgę kasową Samopomocy, by pokazał brakujące w niej pozycje, świadek odrzucił z oburzeniem książkę, mówiąc że to nie ta książka, tamta bowiem była żółta. (Sędzia nawołuje go do porządku).

Obrońca oskarżonego: Może panu świadkowi ta książka inną się wydaje, ponieważ Czerwiński poczerwienił ją.

Kopacz: Znam wszystkie księgi, bo ja prowadziłem buchalterję całego zakładu.

Obrońca osk.: To zeście wszyscy trochę na tem zarobili.

Sędzia: Czy istnieje kontrakt, zawarty przed śledztwem pomiędzy p. Kopaczem a panią Lamową?

Św.: Niema żadnego kontraktu.

Ks. Gmerek: Mam oto 10 kwitów, których pozycje nie są w księdze kasowej taksiążkowane (pokazuje kwity). Kwity te wykazują sumy, zbierane od uczniów na wydatki administracyjne.

Kopacz: W tej chwili nie mogę powiedzieć, na jaki cel zbierane były te pieniądze. (Sędzia węcza mu jeden z kwitów). Na wydatki administracyjne nie jest ten kwit. (Ponamyśle). Za te pieniądze uczni zostało całe pierwsze piętro odnowione.

Ks. Gmerek: Nie było żadnej restauracji. Brudy były, że aż wstyd człowieka brał. P. Kopacz nie wie, co za kwity są, a na co jest pieczeć seminaryjna z podpisem sekretarki p. Kopacza? Kwity te przedstawiają

Obrońca p. Kopacza widzi na jedogólną sumę 56 000 000 mkp.

nym z kwitów podpisy dwóch panów. Żąda więc wyjaśnienia.

Ks. Gmerek: Panowie ci pokwitowali pieniądze na życzenie p. Kopacza.

Po tem zarządził sędzia przerwę obiadową, która trwała do godz. 2,30 pop. Po przerwie zeznaje dalej świadek Woda.

Świadek: Książka była inna, miała bowiem żółtą okładkę. Zawierała ona dzienne rozchody i dochody. Prowadzili ją 3 uczniowie, którzy wszystkie rubryki spisywali wieczorami. Była to księga główna, do której wszystko zapisywano.

Św. Posseri: były skarbnik i kierownik sekcji handlowej. To nie jest księga główna kasowa, ta zaś jest księga do rozbijania kwot.

Kopacz: Była jeszcze książka, która była główną. Jednak dla mnie ta (leżąca na stole) była główną. Była ale inna, w której zapisywano dochód ze sklepu.

Na żądanie obrońcy p. Kopacza, przeczytano dalsze świadczenie. P. Kopacz udaje się do seminarjum, by tam wyszukać życzoną książkę.

W międzyczasie zawezwano św. Lamową, która na zapytanie, czy żywiła w internacie rodziny profesorów, odpowiedziała twierdząco. „Że ja żywiłam profesorów, nikogo to nie obchodzi, bo internat był co innego, a co innego profesorowie, którzy za stołowanie musieli osobno mi płacić. Oczywiście za wiktuały, które zakupywałam na żywienie profesorów z sklepiku Samopomocy, składałam pieniądze do kasy. W prawdzie nie odbierałam pokwitowania, dawałam zaś tylko kwitek, w którym zaznaczyłam, ile wzięłam i takowy dawałam jako dokument".

Sędzia: Czy świadek miał kontrakt spisany?

Św.: Tak.

Sędzia: Wie świadek coś o zabiciu świni?

Św.: Za moich czasów nie zabito żadnej świni.

Sąd wzywa św. Piakową.

Sędzia: Co świadek wie o świni?

Św.: Byłam od września 1923 r. do 1 marca 1925 r. gospodynią internatu. Pamiętam, że na wielkanoc 1924 r. zabito świnię. P. Stelma zrobił następnie z tej świni różne wyroby masarskie, jak kiełbasy i kiszki, i rozsprzedał je pomiędzy gronem profesorów. Świnia kuplona była dla internatu. Czy zaś p. Stelmach złożył do kasy uzyskane pieniądze za sprzedane wyroby, tego już niewiem.

Sędzia: Czy p. dyrektor też kupił kiełbasy z tej świni?

Św.: Nie wiem.

Sędzia: A świadek?

Św.: Owszem, kupiłam. Należność zaś potrącono mężowi mojemu z pensji.

Sędzia: Czy świadek wie, co zrobiono z resztą mięsa?

Św.: Tak. Wytopiono ją częściowo na smalec i wraz z pozostałem mięsem przeznaczono na wydział dla chłopców.

W tym momencie zjawia się oskarżyciel Kopacz.

Kopacz: Książki nie znalazłem. Twierdzę jednakowoż, że taka była.

Zeznaje w dalszym ciągu św. Posseri.

Sędzia: Czy świadek odebrał pieniądze za rozebrane przez profesorów mięso?

Św.: Nie odebrałem, a powinienem je był odebrać, gdyż około czasu wielkanocnego prowadziłem sklepik.

Sąd wzywa świadka Lenartowskiego. Na zapytanie, czy św. przeprowadził rewizję ksiąg kasowych, odpowiedział świadek przytakująco. Uderzyło go tylko to, że na dochody nie znalazł w nich dowodów.

Obrońca Iżycki przedkłada następnie oficjalny protokół nauczycieli ze składek, którzy szły na pokrycie rządowych deficytów. Poczem kwestjonuje wiarogodność zeznań mającego być wezw. świadka Mścisza. W tym celu przedkłada prywatny list dyr. liceum Krzemienieckiego do dyr. Kopacza, w którym to liście zawarta była szczegółowa charakterystyka działalności świadka podczas jego pobytu na Kresach. Przeciwstawia się temu obrońca ks. Gmerka, który twierdził, że przeciwnicy używają tego listu, żeby zasugerować sądowi, że Mścisz jest niewiarogodnym.

Po długich walkach słownych pomiędzy jedną i drugą stroną, sąd zgodził się po 5-minutowej naradzie na przesłuchanie św. Mścisza.

Świadek ten pozaprzysiężeniu zeznaje z całą dokładnością to wszystko, co zeznał poprzednio św. Woda. Twierdzi więc, że były

William Bryan.

Szczegóły z życia bohatera małpiego procesu.

Jak to już donosiliśmy, nadeszła z Nowego Jorku wiadomość, że jeden z dwóch głównych bohaterów „małpiego procesu" w Dayton, przywódca tamtejszych demokratów, William Bryan, zmarł. Bryan piastował tam godność gubernatora stanu Tennessee i w tym charakterze był projektodawcą ustawy, która we wszystkich zakładach naukowych surowo zakazywała nauczania tych hipotez naukowych, które znajdowały się w rzekomej sprzeczności z biblją.

W rzeczywistości ustawa ta nie była brana poważnie i w praktyce stosowana była nadzwyczaj łagodnie. Dopiero, gdy Bryan i kilku jego gorliwych stronników postanowiło wnieść skargę przeciw prof. Scopesowi z powodu publicznego uznawania teorji ewolucji Darwina, dopiero wówczas po raz pierwszy zastosowano tę wsteczną ustawę, a jednocześnie rozwinął się proces, który nazwę małego amerykańskiego miasteczka Dayton, jak również nazwisko oskarżonego i oskarżyciela, rozsławił po całym świecie.

Bryan wytaczając ten proces, miał jednak cele polityczne na oku. Sądził on, że przy pomocy religijnie nastrojonej ludności wiejskiej, doprowadzi do rewizji konstytucji amerykańskiej, a przytem odświeży sławę swego nazwiska, która w ostatnich czasach nieco przybladła. Nie czynił on też tajemnicy ze swego zamiaru ponownego kandydowania na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych przy najbliższych wyborach i liczył się już z tem, że wytoczenie kwestji: religja lub niewiara — pozyska dlań sympatję szerokich warstw ludności amerykańskiej.

W Europie o Bryanie dowiedziano się właściwie powszechnie dopiero z powodu „małpiego procesu", jakkolwiek już od trzech dziesiątków lat odgrywał on niemałą rolę w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych. Urodził się on w Illinois, był przez dłuższy czas wybitnym i poszukiwanym adwokatem, przyłączył się następnie do partji demokratycznej i dzięki swemu talentowi oratorskiemu, został wkrótce przywódcą demokratów, którzy mianowali go kandydatem na stanowisko prezydenta państwa.

W czasie wyborów Bryan został pokonany wówczas przez republikana Mac Kinleya, a gdy w 10 lat potem kandydował z ramienia demokratów, po raz wtóry doznał takiegoż samego losu.

Gdy Wilson obrany został prezydentem, to powierzył Bryanowi kierownictwo sekretarjatu stanu spraw zagranicznych, ale Bryan nie długo był w stanie opierać się atakom, wymierzonym w jego osobę. Skutecznej broni przeciw sobie dostarczył on przeciwnikom przez swój lekkomyślny krok. — William Bryan wystąpił mianowicie pewnego dnia w teatrzyku Variete z odczytem, którego treść nie odpowiadała jego urzędowej godności. Gdy z tego powodu został pociągnięty do odpowiedzialności, oświadczył, że nie wystarcza mu na utrzymanie jego pensja ministerjalna. Ponieważ wydaje on rocznie conajmniej 20 tysięcy dolarów, a jego pensja wynosi tylko 12 tysięcy dolarów, przeto jest zmuszony ubocznie zarabiać na swoje utrzymanie.

Wkrótce po wybuchu wojny, musiał Bryan swój urząd złożyć. Mianowany gubernatorem stanu Tennessee, poświęcił się dziennikarstwu i usiłował zdobyć rozgłos całym szeregiem publikacji, traktujących częściowo o sprawach gospodarczych i kulturalno-politycznych.

W licznych artykułach dziennikarskich i rozprawach przyznawał się Bryan do religijnego światopoglądu i dawał wyraz opinji, że gwarancją wielkości Ameryki byłoby prawdziwie religijne wychowanie obywateli państwa. To dawanie pierwszeństwa religji w nauczaniu, musiało przeto być zabezpieczone odpowiednią ustawą.

W czasie głośnego procesu w Tennessee, napisał Bryan cały szereg popularnych broszurek, w których dowodził, że teorja Darwina o powstaniu gatunków jest genjalnym błędem i że nietylko teologowie, ale także cały legjon wybitnych przyrodników uznał, iż zdanie biblji o pochodzeniu rodzaju ludzkiego, jedynie prawidłowo wyjaśnia zagadkę naszego pochodzenia.

Dla przeciwników teorji Darwina, zgon Bryana jest bolesnym ciosem, gdyż ten zmarły polityk był wybitnym trybunem ludowym i dzięki swej wymowie umiał pociągać ku sobie masy. Jego nagły zgon wywrze niewątpliwie wielki wpływ na wynik sporu prawnego, zapoczątkowanego procesem w Dayton, a kończącego się niezadługo wyrokiem najwyższego trybunału w Waszyngtonie, który w „małpim procesie" wypowie swoje ostatnie słowo.

Nowy Jork. (Pat.) Prezydent Coolidge zarządził oficjalnie, by wszystkie budynki publiczne w Waszyngtonie we czwartek, w dniu pogrzebu Bryana opatrzone były flagami spuszczonemi do połowy masztu. Pogrzeb Bryana odbędzie się na cmentarzu narodowym, ponieważ Bryan był pułkownikiem w wojnie hiszpańsko-angielskiej. Pogrzeb odbędzie się zatem z honorami wojskowemi. Bryan sam życzył sobie pogrzebu skromnego.

Rouletabille w Zakładach Kruppa.

Powieść.

12) (Ciąg dalszy).

Rouletabile poszedł za nim pomału. Na jali Włodzimierz tańczył już two-step'a z jakąś egzotyczną, porządnie wyszminkowaną pięknością. Przyglądano się tej parze z zaciekawieniem.

Rouletabille zaczepił stojącą obok niego damę:

— Przepraszam, czy ta dama, to księżna Botosani?...

— Tak... zakochana po uszy w profesorze Włodzimierzu. Te wielkie damy, naprawdę, nie mają wstydu...

Reporter przyglądał się jeszcze chwilę, potem zapłacił rachunek i wyszedł.

Wrócił piechotą do swego mieszkania, położonego w pobliżu Ogrodu Luksemburskiego.

Długo jeszcze pracował w domu, położył się dopiero o 5-ej rano.

O dziesiątej zbudziło go głośne pukanie. Wszedł Włodzimierz. Zamknęli się i do południa przesiedzieli razem.

Po odejściu Włodzimierza, Rouletabille, ubrany w mundur wojskowy, wsiadł do automobilu i kazał się zawieść do skromnej restauracji w pobliżu Avenue Clichy, słynnej ze swej specjalności: znakomitych flaczków.

IX.

STARY ZNAJOMY.

Przed wejściem do owej restauracji stała wspaniała wojskowa limuzyna, pusta zupełnie; nawet szofera nie było nigdzie w pobliżu. Rouletabille wszedł do restauracji, minął bufet, przebiegł szybko po schodach na pierwsze piętro i tam otworzył drzwi do dużej sali restauracyjnej.

Przy stoliku koło frontowego okna siedział jakiś wojskowy, olbrzymiego wzrostu i Herkulesowej budowy ciała; na ramieniu błękitnej bluzy miał wszyte odznaki korpusu automobilowego.

Wojak ów tak był zajęty jedzeniem, że początkowo nie raczył nawet rzucić okiem na owego przybysza, co bez ceremonji przysiadł się do jego stołu. Po dobrej chwili dopiero podniósł niechętnie głowę.

— Rouletabille! — wykrzyknął z niekłamaną radością i zerwał się od stołu, witając się serdecznie z przybyłym i zasypując go pytaniami.

— Bój się Boga! Daj spokój! Udusisz mnie! — bronił Rouletabille.

— Niechże cię uściskam! Niech ci się napatrzę! Tyle czasu już nie widziałem cię... Doskonale wyglądasz... a tak bałem się o ciebie!... Ale siadaj, flaczki wystygną!... Zjesz obiad ze mną, prawda?... Jakim cudem tu się znalazłeś? Gadajże!

Wreszcie udało się reporterowi wyrwać z objęć poczciwego kolosa. Usiadł na krześle, oświadczając, że głodny jest... po obiedzie będzie czas na pogawędkę.

— Siadajże i jedz... ja dopiero jem trzecią porcję... i piję trzecią butelkę... Nie masz pojęcia, kochasiu, jaki człowiek ma apetyt przy tej ciężkiej służbie.

— Naturalnie... wiem, że w korpusie automobilowym jest dużo do roboty... zwłaszcza, gdy się służy przy sztabie...

— Mówię ci, nie masz pojęcia!... Ciągle jestem w drodze... tysiące sprawunków trzeba załatwiać. Strach, jaka ciężka służba!

Westchnął głęboko, zabierając się znów energicznie do jedzenia.

— Widzę, — zauważył Rouletabille, — że ci nie bardzo do smaku ta służba... Ale sam sobie winien! Czemuś nie poszedł na front do rowów?... Tam dopiero życie... wesoło, jeść dają dobrze... i w karty można sobie nawet zagrać!... a ty to tak lubisz!

— Tak... to prawda, — przyznał Candeur, nieco widocznie, że rozmowa przybrała taki obrót. — Ale a propos kart, dawno już nie widziałeś się z Włodzimierzem? Co się z nim dzieje?

— Nie mam pojęcia! Nic nie pisze, przepadł poprostu! Ładni z was przyjaciele, niema co mówić! Zapomnieliście obydwaj o mnie!

— Co? Ja bym miał o tobie zapomnieć? — oburzył się Candeur.

— No, no, uspokój się... opowiedz mi wszystko jak to było.

— Bóg świadkiem... chciałem się z tobą spotkać, służyć razem z tobą... Nie udało mi się... wszystko to orzwało tak szybko i nagle... Służyłem początkowo w trenach... Ale kiedy dwa konie padły, podeniną...

— Co ty mówisz? Dwa konie padły pod tobą?... I dostałeś chociaż medal waleczności?

Nie... to, widzisz, były takie maleńkie szkapy, nie wytrzymałe... ledwo siadłem na nie...

— I cóż? Zdechły pewnie? Nie mogły cię udźwignąć?

— Coś podobnego... Więc pomyślałem sobie: poco mam zabijać dalej konie?... Lepiej chyba wstąpić do korpusu automobilistów... Miałem trochę znajomości... i udało mi się... Ot, i wszystko. A powiem ci szczerze: nawet zadowolony jestem z tego... bo przecież i tak z tobą razem iść na front nie mogłem!

Rouletabille spojrzał mu głęboko w oczy:

— Słuchaj więc co ci powiem: Oto udało mi się usunąć wszelkie przeszkody... możesz już iść razem za mną!

Candeur osłupiał. Bladł i czerwieniał naprzemian... wreszcie po chwili spytał niedowierzająco:

— Czy ty nie blagujesz przypadkiem?

— Mówię najzupełniej poważnie, widzisz przecież!... Ale mimo to możesz spokojnie jeść dalej... wszystko ci stygnie!

— Nie, nie, nie mogę już jeść... Straciłem odrazu apetyt... taki jestem szczęśliwy... taki zadowolony!

— Naprawdę, cieszysz się z tego?

— I jak jeszcze! Przecież wiesz, jak się kocham.

(Ciąg dalszy nastąpi).